Nr. 174. Lwów — Sobota dnia 1 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: | 1 Ś. | św. Piotra w Ok. | 1 P. | Makryny
Jutro: | 2 N. | NMP. Anielskiej | 2 P. | Eliasza Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 41
Zachód „ „ 7 m. 29

Długość dnia godzin 14 minut 48
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Konflikt cukrowy między Austryą a Węgrami.

W sprawie cukrowej nastał zwrot, którego nikt nie przewidywał. Oto rząd węgierski zajął stanowisko, które ogranicza w wysokim stopniu swobodę rządu austryackiego powzięcia w tej sprawie takiej decyzyi, jaką uważa za właściwą. Krótko mówiąc, rząd węgierski zakłada veto przeciw zniesieniu w Austryi kontyngentu cukrowego na podstawie paragrafu czternastego, gdyż, jego zdaniem, w sprawie tej zaangażowane są także interesa Węgier i dlatego gabinet austryacki nie ma prawa powziąć w niej jednostronnej decyzyi, chyba, że da Węgrom żądane przez nich gwarancye, iż przez zniesienie kontyngentu węgierski przemysł cukrowy zgoła nic nie ucierpi. Ze strony austryackiej zażądano od Węgrów bliższego wyjaśnienia, czego właściwie żądają i jakie mają być te gwarancye, o których mówią, na to odpowiedział gabinet węgierski, że domaga się, ażeby i po zniesieniu kontyngentu zaspokojenie całego zapotrzebowania konsumcyi cukru na Węgrzech zapewnione było węgierskim cukrowniom, co do tego jednak, w jaki sposób możliwem jest dać takie zapewnienie, nie podaje gabinet węgierski żadnych konkretnych propozycyj. I oto powstaje wielce zabawna sytuacya, że dwie strony powaśnione zgadzają się w zasadzie co do tego, iż trzeba pewną rzecz zrobić, ale żadna z nich nie wie, j a k to zrobić. Dr. Koerber z całą uprzejmością uznaje słuszność dążenia Węgrów do ochrony rodzimego przemysłu cukrowego i oświadcza hr. Khuenowi: „Dobrze, i owszem, niech wewnętrzny rynek węgierski zachowany będzie dla węgierskich fabryk, ale proszę mi podać sposób, w jaki to ma być przeprowadzone“ — a hr. Khuen odpowiada na to: „To nie do mnie należy, o to wy się troszczcie, ja chcę tylko tego, aby fabryki węgierskie mogły i nadal wyrabiać ten sam kontyngent, jaki im przyznano w ustawie, która ma być zniesioną“.

Najprostszym sposobem byłoby wydanie zakazu wywozu cukru z Austryi do Węgier, a z Węgier do Austryi, na to jednak nie pozwala konwencya brukselska, która postanawia wyraźnie, iż obrót handlowy cukrem między państwami, należącemi do konwencyi, nie może podlegać żadnym innym ograniczeniom, jak tylko temu, iż każde państwo może od cukru, sprowadzanego z innego państwa, pobierać cło w wysokości 6 franków od centnara metrycznego. A więc nałożyć cło 6-frankowe na cukier austryacki sprowadzany do Węgier i będzie spokój. Na to znów nie pozwala ugoda austro-węgierska, której jednym z podstawowych warunków jest to, ażeby nie było granicy celnej między obu państwami. Ponieważ ani austryacki, ani węgierski rząd nie może w żaden sposób rozwiązać tego węzła gordyjskiego, przeto pp. Koerber i Böhm-Bawerk udali się do Ischlu i przedstawili sprawę Cesarzowi. Wprawdzie Monarcha nie może w tej sprawie załatwić tego zatargu tak, jak to już kilkakrotnie uczynił w sprawie rozdziału kwoty wspólnych wydatków, gdy obie deputacye kwotowe nie mogły się pogodzić, bo tylko co do kwoty przewiduje ugoda taki rozjemczy wyrok Korony — ale bądź co bądź możliwem jest, że, jak już w wielu innych kwestyach, tak i w tej, pośrednictwo Korony zbliży obustronne poglądy i doprowadzi do ostatecznego porozumienia.

Licząc na pieniądze, przedstawia przedmiot obecnego zatargu między Austryą a Węgrami, wartość około 20 milionów koron rocznie. Węgrom idzie bowiem o zapewnienie swoim fabrykom produkcyi rocznej o przeszło 300.000 centnarów metrycznych większej od dotychczasowej. Wszystkie fabryki węgierskie produkowały bowiem około pół miliona centnarów metrycznych, całą resztę cukru sprowadzali Węgrzy z Austryi, ustawa zaś kontyngentowa przyznała im kontyngent 863.660 centnarów. Ponieważ cena cukru w handlu wynosi około 90 koron za 100 kilo, przeto owo powiększenie kontyngentu węgierskiego przedstawia wartość brutto przeszło 30 milionów koron rocznie. Potrącając jednak 36 koron na centnarze podatku, który dostaje się rządowi tego państwa, w którem cukier skonsumowano, bez względu na to, gdzie go wyrobiono, widzimy, że dla węgierskiego przemysłu cukrowego to zwiększenie kontyngentu jest równoznaczne z powiększeniem kapitału obrotowego o jakich 20 milionów koron rocznie, z czego i plantatorzy buraków i fabrykanci sute zyski mieć muszą.

Gdy zanosiło się na powstanie prywatnego kartelu cukrowego, obejmującego wszystkie fabryki w Austryi i na Węgrzech, wówczas miała i ta sprawa być uregulowana przez dobrowolne przyznanie fabrykom węgierskim takiego samego kontyngentu, jaki przyznano im w ustawie i przez dobrowolne zobowiązanie się fabryk austryackich nie wywożenia cukru do Węgier. Wszelako, jak wiadomo, rokowania o zorganizowanie kartelu rozbiły się.

W sferach fabrykantów cukru podnoszą projekt załagodzenia konfliktu w ten sposób, aby każdą przesyłkę cukru z Austryi do Węgier i z Węgier do Austryi musiano urzędownie zameldować i ażeby tylko takie transporty wpuszczono do drugiego państwa, co do których przedłożone zostanie zezwolenie rządu owego państwa, do którego cukier ma być wprowadzony. Takie zaś transporty cukru, które nie będą zaopatrzone w tego rodzaju certyfikaty, muszą być wprawdzie także wpuszczone w granice drugiego państwa, ale trzeba od nich zapłacić grzywnę w wysokości cła, ustanowionego przez konwencyę brukselską, t. j. 6 franków czyli 5 koron 70 hal. od 100 kilogramów. Przyjęcie tej propozycyi powinno wprawdzie zażegnać konflikt, ale w gruncie rzeczy nie byłoby ono niczem innem jak tylko zamaskowanem pociągnięciem granicy celnej między Austryą a Węgrami.

W końcu nasuwa się mimowolnie pytanie, jaką może być ostateczna konsekwencya tego zatargu, tj. co mogą zrobić Węgrzy, jeżeli mimo ich oporu rząd austryacki zniesie kontyngent na mocy paragrafu czternastego. Owóż w takim razie mogą to Węgrzy uważać za naruszenie przez Austryę zasady wzajemności i w myśl formułki Szella wolno wtedy rządowi węgierskiemu wnieść w Sejmie przedłożenia co do rozdziału dotychczasowej wspólności handlowo-celnej i stworzenia samoistnego węgierskiego obszaru celnego. To wolno im zrobić — inna rzecz jednak, czy będą mieli do tego odwagę i czy zyskaliby na tem cokolwiek.

Sylwetki kardynałów.

Mariano Rampolla del Tindaro.

Kardynałowie Oreglia i Rampolla są dwoma biegunami św. Kolegium. Ale na sobie stwierdzają kłamliwość w stosunkach ludzkich prawa fizycznego, mocą którego przeciwne bieguny przyciągają się. Mają wspólną między sobą tylko purpurę, która zbliżyła ich, ale zarazem spowodowała starcie. Było to starcie dwóch olbrzymów, ale dodajmy zaraz, nie było w niem cech rywalizacyi osobistej. Na to obaj są zbyt wielcy, zbyt dumni, zbyt wysoko mierzą.

Kard. Oreglia zachowuje niewzruszalność olimpijską ludzi mocnych i sprawiedliwych, kard. Rampolla, którego stanowisko jest tego rodzaju, że wywołuje napaści, raczy niekiedy je odpierać, ale zawsze w sposób delikatny i szlachetny. Różnica pomiędzy nimi — to różnica dwóch systemów, dwóch poglądów na stanowisko Kościoła, różnica absolutna i niewzruszona.

Kard. Oreglia jest przedstawicielem dawnych tradycyi Kościoła katolickiego, feodalnych i teokratycznych, nie podlegających żadnym, nawet najdrobniejszym zmianom, niewzruszonych. Kard. Rampolla widzi nowe ideały, wyrastające obok Kościoła i pojmuje możność serdecznego zetknięcia się interesów wiecznych i interesów doczesnych, wiary, rządzącej duszami i praw sprawiedliwości, rządzących rozwojem społeczeństw demokratycznych. Widzi on, że wszystko na tym świecie, ludzie i poglądy, podlega ewolucyi i czerpie z niej tajemnice wiecznej młodości. Pierwszy chciałby władzy absolutnej w społeczeństwach; drugi z wysokiego i dostojnego natchnienia Leona XIII marzy o tem, aby z Kościołem mogła iść ręka w rękę demokracya. Oto przyczyny niezgody, głębokie i nieuleczalne, które sprawiają, że ci kardynałowie nigdy nie mogli się porozumieć ze sobą. Są sami przedstawicielami dwu światów: schodzącego z pola i rodzącego się, zachodu i jutrzenki.

Kard. Rampolla del Tindaro urodził się w Sycylii ze starej rodziny szlacheckiej hiszpańskiej. Dziś uchodzi za jednego z najmajestatyczniejszych prałatów Kuryi, ze swą wspaniałą postawą, szerokiem czołem, przedzielonem zmarszczką pionową, świadczącą o silnej woli i żądzy władzy, żywemi, błyszczącemi, inteligentnemi i badawczemi oczami. Postać jego nakazuje szacunek, ale niezmierna, wrodzona dystynkcya nie wyklucza pewnej swobody i dobroci, która przenika po przez niezmierną elegancyę ruchów i uśmiechu. Kard. Rampolla zarówno imponuje, jak zjednywa.

Ukończył on kolegium duchowne na placu Capranica, prawdziwą szkółkę kardynałów, razem z kard. Wincentym Vanutellim. Rywalizowali z sobą zawsze o pierwsze miejsce na konkursach i na egzaminach. Ostatni był może bardziej pilny i może zarazem obdarzony inteligencyą żywszą i głębszą, ale Rampolla był już wówczas głębokim myślicielem i filozofem. Często w nocy słyszano rytmiczne i dźwięczne kroki przyszłego sekretarza stanu, przechadzającego się po swej izdebce w kolegium. Uczył się ciągle, odczytywał teksty, pogłębiał tematy, przygotowywał się i uzbrajał do walki, której potrzebę przeczuwał i odgadywał już wówczas. Karyera jego była bardzo szybką. Z rzadkim zapałem i powodzeniem przeskoczył pierwsze stopnie hierarchii, został kardynałem w czterdziestym czwartym roku życia i nie pozostawało mu prawie nic do życzenia, w wieku, w którym inni prałaci zaledwie rozpoczynają karyerę w nuncyaturach lub kongregacyach. Nie szedł on, ale biegł; nie otrzymywał zaszczytów, ale zdobywał je wstępnym bojem. Należy on do tych, którzy urodzili się do panowania i czekać nie mogą.

Przed szesnastu laty Leon XIII podniósł go do godności pierwszego ministra, który spełnia przy Papieżu sam rolę rady i ciała prawodawczego. Rolę jego zna każdy, kto zajmował się historyą pontyfikatu Leona XIII. Był on duszą i główną sprężyną wypadków, które zaszły w tym czasie.

Kard. Rampolla znany jest w Rzymie ze swej uprzejmości i wspaniałości, cech charakterystycznych szlachty kastylijskiej. Dwór jego jest istotnie imponujący, mieszkanie książęce a przyjęcia świetne i wspaniałe. Pozwalają mu na takie życie bardzo znaczne dochody, na które składają się: pensya kardynalska 24.000 fr., pensya prefekta kongregacyi loretańskiej 15.000 fr., tyleż wynosi pensya proboszcza bazyliki św. Piotra; do tego dochodzą koszty kancelaryjne, a ogółem wynosi wszystko około 100 tysięcy fr., nie licząc dochodów z majątku osobistego. Dochody te nie przekraczają jednak jego potrzeb, wydaje bowiem bardzo dużo na cele dobroczynne, wspiera masę ludzi inteligentnie i dyskretnie.

Mówią w Rzymie, że kandydatura do tyary kardynała Rampolli, niegdyś bardzo poważna, dziś posiada mniejsze szanse. Wypadek, żeby sekretarz stanu włożył białą sutannę, jest niezmiernie rzadki; zdaje się, że nawet nie możnaby w historyi zacytować żadnego. Możnaby jednak twierdzić, że ponieważ wszyscy członkowie św. Kolegium z wyjątkiem jednego (kard. Oreglii) otrzymali kapelusze kardynalskie z rąk Leona XIII, przeto będą chcieli złożyć dowód wdzięczności nieboszczykowi, głosując na tego, który zawsze uchodził za jego ukochanego współpracownika. Ale na to trudno liczyć. Kard. Rampolla może otrzymać głosy kardynałów hiszpańskich, których umiał zjednać dla siebie, ale mówią, że nie wszyscy kardynałowie francuscy są zwolennikami jego polityki republikańskiej.

Sekretarz stanu posiada potężnych nieprzyjaciół. Ci, którzy zwalczają jego kandydaturę, zapominają jednak o tem, że może działają na rękę jego stronnikom. Wszak znane jest przysłowie, że kto wchodzi na konklawe jako papież, powraca zeń jako kardynał. Im mniej zatem wymienia się kard. Rampollę, jako *papabile*, tembardziej zwiększa się prawdopodobieństwo jego wyboru. Największą usługę oddają mu ci, którzy twierdzą, że nie ma żadnych szans, a usługę tę wyświadczają mu jego wrogowie bez targu.

„Były dyplomata“ kończy swój artykuł określeniem stanowiska Francuzów wobec kardynała Rampolli: „My w każdym razie winniśmy mu złożyć hołd wdzięczności, stwierdzając, że jeżeli co oddaliło go może od tyary, to stałość i lojalność, z jaką do końca, wbrew różnym prądom i powiewom, chciał zostać wiernym swojej polityce frankofilskiej. W obronie tej polityki przeciwko wpływom wyraźnych i tajnych przeciwników Francyi, ryzykował stratę zaufania Papieża, które było podstawą jego potęgi; stawiał czoło i widział zwiększającą się nieprzychylność, która dziś zwraca się przeciwko niemu z gwałtownością zemsty, zbyt długo podtrzymywanej. Świadomie, z własnej woli poświęcił Francyi swoje ambitne dążenia, czyli to, co człowiek jego charakteru posiada najdroższego. Dowodzi to, że polityka ta nie była narzędziem powodzenia, ale przeciwnie, że była owocem głębokiego przekonania, że czerpała siły w uczuciach wyrozumowanych i że puściła korzenie w głębi jego duszy. Obowiązani jesteśmy nie zapominać o tem i nauczyć tego tych, którzy o tem nie wiedzą“.

Korespondencye.

Wiedeń, 30 lipca.

(*Radykalna agitacya pp. Baxy i Klofacza. — Bezwyznaniowy śpiewak*).

(y.) Sukcesy obstrukcyi węgierskiej nie dają spać radykałom czeskim. Agitują więc po kraju, podburzają ludność przeciw stronnictwu młodoczeskiemu i zachęcają do stawiania jak najbardziej wygórowanych żądań, bo przecież Czesi nie są gorszym narodem od Węgrów. Znany radykał Baxa na onegdajszem zgromadzeniu klubu prawnopaństwowego w Pradze odsądzał młodoczechów od czci i wiary i dowodził, że trzeba być idyotą, ażeby nie skorzystać z zamieszania, wywołanego przez opozycyę węgierską. Zdaniem p. Baxy Czesi nie powinni już teraz ograniczyć się tylko do żądania zaprowadzenia czeskiego języka urzędowego w służbie wewnętrznej, lecz mogą żądać o wiele więcej, nawet urzeczywistnienia całego prawa państwowego korony czeskiej, bo tak korzystna sposobność jak obecnie, gdzie rozchodzi się o rozbicie monarchii, chyba już nigdy się nie zdarzy. W podobnym duchu przemawiał Klofacz na zgromadzeniu wyborców w Nimburgu i lżył klub młodoczeski z całych sił. Zgromadzeni bili mu brawo i uchwalili rezolucyę, potępiającą politykę klubu młodoczeskiego i zalecającą politykę jeszcze ostrzejszego tonu.

Prawdziwie wstrętną reklamę urządza cała tutejsza liberalna prasa śpiewakowi operetkowemu Karolowi del Zopp z teatru Jantscha w Praterze z tego powodu, że w pewnym procesie oświadczył, iż nie będzie składał przysięgi, gdyż jest bezwyznaniowym i w nic nie wierzy. Pan ten winien jest jednemu ze swych znajomych 6000 koron i nie chce płacić tego długu. Wobec tego wierzyciel, który uzyskał już wyrok sądowy na swą pretensyę, wniósł do sądu prośbę, aby zmusił śpiewaka do złożenia tak zwanej przysięgi manifestacyjnej, tj. do zaprzysiężenia, iż nie posiada żadnego majątku, ani wogóle żadnych środków, z których mógłby ten dług zapłacić. W myśl ustawy, można niesumiennego dłużnika zamknąć do aresztu i więzić dopóty, dopóki tej przysięgi nie złoży, przyczem jednak wierzyciel musi pokryć koszta utrzymania dłużnika w areszcie. Koszta te złożył ów wierzyciel i p. del Zoppa zamknięto w ubiegłą sobotę do aresztu, gdyż oświadczył on stanowczo, że przysięgać nie będzie, bo jest ateistą. Wszystkie dzienniki liberalne chórem stanęły w obronie tego indywiduum, posypały się więc interviewy i całe traktaty jurydyczne, których autorowie silili się na udowodnienie, że nie powinno się zmuszać nikogo do składania przysięgi, skoro to nie zgadza się z jego przekonaniem i że w tym wypadku powinien sąd zadowolnić się tem, jeżeli p. del Zopp da „słowo honoru“, iż nie ma majątku.

Znalazł się zaraz gorliwy adwokat, dr. Frischauer, który podjął się obrony bezwyznaniowego śpiewaka i wniósł w jego imieniu do sądu i do ministerstwa sprawiedliwości prośbę, aby nie zmuszano del Zoppa do składania przysięgi, lecz zadowolono się jego słowem. Naturalnie prośba ta pozostała bez skutku i p. del Zopp siedział w areszcie. W końcu sprzykrzyło mu się to jednak i piątego dnia oświadczył, iż ostatecznie złoży przysięgę, ale pod tym warunkiem, że z roty jej opuszczone zostanie ostatnie zdanie „tak mi Panie Boże dopomóż!“ i że nie będzie na stole ani krucyfiksu, ani świec zapalonych. Oczywiście temu wstrętnemu żądaniu odmówiono, w obec czego p. del Zopp rad nie rad przysiągł w końcu, przedtem jednak oświadczył sędziemu, że składa przysięgę z tem zastrzeżeniem, iż w Boga nie wierzy. Na to odpowiedział mu sędzia: „Wolno panu wierzyć albo nie wierzyć, ja zwracam tylko na to uwagę, że każdego, kto przysięga fałszywie, czeka kryminał.“ — Po złożeniu przysięgi wypuszczono del Zoppa na wolność.

Paryż, 25 lipca.

Tutejsza prasa antikatolicka, nawet ta jej najlichsza część, która lubowała się zazwyczaj w obelżywych wycieczkach przeciw Ojcu św., uszanowała ostatnie chwile śmiertelnej choroby i zgon jego i nie zamąciła żałobnego nastroju prasy katolickiej żadną nutą fałszywą. Nie chcąc sławić wielkiego zmarłego, organa te bezwyznaniowe albo zupełnie nie omawiały jego osobistych przymiotów, albo, jak *Matin*, podnosiły tylko jego dobroć, która sprawiła, że podczas ćwierćwiekowego panowania nie wyszło z ust jego ani jedno gniewne, lub chociażby tylko gorzkie słowo. Wyjątek stanowił p. Clémenceau, który w ostatnich dniach przed śmiercią Papieża popisywał się w redagowanej przezeń *Aurore* nieprzyzwoitymi dowcipami. Szydził on między innemi z posła francuskiego przy Stolicy Apostolskiej p. Nisard, że „chodził na czworakach przed Papieżem“. Ale panu Clémenceau szło przytem nie tyle o zamanifestowanie swoich uczuć antireligijnych, które każdy tu zna, co o dokuczenie rządowi i zdyskredytowanie go w oczach obozu masońskiego.

Jak daleko posunęło się już zdeprawowanie ludności paryskiej skutkiem ciągłej agitacyi żywiołów antireligijnych, to z żalem można było skonstatować w dniu śmierci Ojca św. O godz. 5 po południu wiadomość żałobna rozeszła się po ulicach Paryża, a w jakie dwie godziny później na jednej z głównych ulic zauważyć można było gromadę pijanych łotrów w bluzach robotniczych, trzymających się za ręce i śpiewających *Le Pape est mort* (Papież umarł) na nutę znanej śpiewki *air des lampions*. Policya tej wstrętnej uciesze nie przeszkadzała i dopiero kilku przechodniów, podnosząc laski do góry, uciszyło tych niecponiów.

Co do wyboru przyszłego Papieża, to sfery rządowe tutejsze nie mają żadnych stanowczo określonych życzeń, a tylko oceniając rzecz ze swego świeckiego stanowiska, obawiają się możliwego tryumfu wpływów niemieckich. Jeden z dyplomatów francuskich wyraził w tej mierze takie zdanie:

„Niewątpliwie cesarz Wilhelm ma najlepsze karty w ręku i — o ile polityczne wpływy odegrać mogą rolę w konklawe — nie mogliśmy stanąć do gry w gorszych warunkach. Ale jeżeli Papież tego umysłowego nastroju co

---

35)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

— Jakto, po dwunastu latach pobytu w domu kobiety tak bogatej, niby jedynej przyjaciółki, dla której pracowałaś z zaparciem się własnej rodziny... dziś wychodzisz od niej, nie mając zabezpieczonej przyszłości... ależ ta kobieta to potwór bez duszy i serca...

— Zofio! przestań... nie mów tak... ranisz mi serce... pozwól, niech ci wytłómaczę. Zenejda tu wcale nie zawiniła. Przez lat dwanaście kasa wydatków domowych była w moim ręku; wypłata służby i dostawców wszelkiego rodzaju do mnie należała; ale odkąd przyjęłam tytuł przyjaciółki, nie mogłam przecie brać sobie wynagrodzenia za poświęcenie bez granic, za miłość i przywiązanie...

— I pani Caponi wiedziała o tem? Znała ten sposób zapatrywania się twego na wasz stosunek?

— Mogłoż być inaczej?... przecież nie pozwoliłabym na to, aby Zenia mogła posądzać mnie choć o cień interesu w mojem z nią postępowaniu.

— Więc jest nikczemna, jeśli korzystając przez lat tyle z twoich nierozsądnych, dziecinnych poglądów na życie, mogła teraz porzucić ciebie, nie zapewniając ci przyszłości.

— Ależ Zosiu, nie ona mnie, ale ja ją porzuciłam; Zenia pod tym względem nic sobie nie ma do wyrzucenia; jeszcze w wilię mego wyjazdu prosiła mnie ze łzami, abym u niej została... ale ja... nie mogłam jej darować.

Łzy zatamowały głos Aliny; siostra tuliła ją do siebie.

— Skrzywdzili cię ludzie, biedna sieroto, pozbawili uczciwego za pracę wynagrodzenia, za przywiązanie serdeczne rozdarli ci serce biedaczko... a ja, starsza siostra twoja, ja com cię dzieckiem, swoją córeczką nazywała, poprzestając na marnych pozorach, nie wchodziłam w istotne położenie twoje, nie starałem się zyskać zaufania i pozwoliłam aby cię tak zmarnowano.., ciężkie czuję w tej chwili wyrzuty sumienia... wszak stosunki z ludźmi dały mi smutne doświadczenie, czem oni są zwykle w kwestyach interesu... skąd mi przyszło takie zaufanie do tej kobiety? taki spokój o losy twoje... Źle się stało; ale od dnia dzisiejszego, choć to późno trochę, bądź spokojną Alinko... będę ci opieką, pociechą, radą... będziesz pracować, bo praca jest potrzebą życia; wreszcie alboż ty próżnowałaś dotąd? wszak na tobie ciężyły wszystkie obowiązki, których kapryśnej i rozpróżniaczonej kobiecie spełniać się nie podobało. Dziś będziesz pracować dla siebie i zyskasz utracony spokój i zadowolenie wewnętrzne. Ale przedewszystkiem potrzebny ci jest wypoczynek, nabycie sił i zdrowia.

— O ja już czuję się silna. Jak myślisz Zosiu, czy mogę zostać nauczycielką? To jedyne zajęcie, do którego mam pociąg, czy ty wierzysz, żem ja o niem zawsze marzyła... chciwie przez lat tyle gromadziłam w swej głowie wiadomości naukowe, i nieraz bolałam nad tem, że nie miałam z kim się podzielić memi skarbami.

— Bóg łaskaw na ciebie, że w warunkach, w jakich żyłaś, nie zaniechałaś nauki, dziś musi ci ona byt zapewnić, ale nie łudź się moja Alinko, ciężki to kawałek chleba, i na tej drodze wiele spotyka nas zawodów i cierpień, sama przeszłam przez nie i niejedno bolesne zachowałam wspomnienie... ale ja byłam nauczycielką domową, a ty będziesz dawać tylko lekcye na godziny, i zawsze wrócisz tu, gdzie zastaniesz serca kochające, przy których łatwiej wypocząć i uspokoić się można...

— Jakaś ty dla mnie dobra, czuję się zawstydzoną, nie zasłużyłam sobie na tyle poczciwego współczucia... ja nie byłam wcale dobrą siostrą dla ciebie; cała zatopiona w przywiązaniu mojem do Zenejdy, zapomniałam prawie co się odemnie rodzinie należy...

— Biedne dziecko, wszak się tobie należała opieka od rodziny, gdy zostałaś osieroconą w tak młodym wieku... O, ja sobie tego darować nie mogę.

— Nie mów tak Zofio, wszakże sama w zbyt ciężkich byłaś warunkach, a mnie przecie nie zbywało na niczem...

Długo w noc przeciągnęła się rozmowa dwóch sióstr, w której dawne wspomnienia i obecna dola, niewyczerpany dawały przedmiot, wreszcie w serdecznym uścisku zacisnęły na nowo, cokolwiek rozprzężony węzeł uczuć rodzinnych...

Alina teraz czuła się mniej samotną, wchodząc w nową fazę życia, wiedziała już gdzie szukać rady, pociechy, pragnęła jednak, jak najśpieszniej materyalnie przestać być siostrze ciężarem.

Nazajutrz wyszła na miasto, pierwszem jej staraniem było zapisać się we wszystkich biurach nauczycielskich jako kandydatka do dawania lekcyj języków zagranicznych, oraz wykładu historyi i literatury. Nie wielkie czyniono jej nadzieje, mówiąc, że łatwiej o miejsca, a lekcye dostać można tylko przez znajomych.

Smutne przeczucia zaległy duszę Aliny, jeżeli nie znajdzie lekcyi, będzie musiała przyjąć miejsce... strach, wstręt, rozpacz brała ją na tęmyśl, a znękana tak świeżo przebytemi okolicznościami, skłonniejszą była do zwątpienia, niż do nadziei, szła smutno patrząc przed siebie.

Z przejeżdżającej karety wychyliła się głowa kobieca, przyjaźny zasyłając jej ukłon, była to jej tak zawsze życzliwa pani Helena Brańska. Alina spuściła oczy, odwróciła głowę, udając, że jej nie widzi. Dała sobie słowo zerwać z przeszłością, a przedewszystkiem ze znajomemi, dziś ona, jako pracownica na ciężkiej nauczycielskiej glebie, cóż mogła mieć wspólnego z tym rozpróżniaczonym światem, gdzie kobieta w jedną godzinę wydaje więcej, niż ona przy mozolnej pracy w miesiąc zarobić może...

O nie... ona jest kobietą, a więc od dam lekkomyślnych wielkoświatowych dzieli ją cała przepaść przesądów i uprzedzeń... zna je, dosyć już przez nie cierpiała...

Łagodne serce Aliny teraz przepełnia gorycz, której na łzy żalu zamienić nie chce. Skręciła w boczną ulicę, idzie po flizach nie patrząc jak tylko przed siebie, nie słysząc nic, prócz uderzeń własnego serca: wtem chwycona za rękę, musiała przystanąć.

— Jak się masz Alinko!... gdzie tak spieszysz? gonię za tobą, kłaniam się, wołam, nie słyszysz, czy uciekasz? Zkąd się tu wzięłaś?... gdzie podziałaś przyjaciółkę?... Może i Zenejda w Warszawie?

Alina blada jak marmur, nie spieszyła z odpowiedzią, ani powitaniem, w końcu opanowawszy wzruszenie, rzekła cicho, lekko oddając uścisk dłoni Heleny:

— Ja sama jestem w Warszawie... rozstałam się z hrabiną Caponi, która Florencyi opuszczać nie myśli...

— Co to jest Alinko moja? jak ty do mnie mówisz; czy gniewasz się na mnie?... Nie nazywasz mnie po imieniu, odpowiadasz jakoś oficyalnie... ja na to pozwolić nie mogę... tu, tak na ulicy nie podobna rozmówić się... siadaj ze mną do karety...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Leon XIII nie dał się nakłonić do sprzedania naszego historycznego starszeństwa za miskę niemieckiej soczewicy, trudno przypuścić, ażeby Jego następca jakikolwiek przystąpił do takiego targu. Jeżeli zerwać on ma z polityką swego poprzednika, będzie więc to Papież konserwatysta, przedstawiciel nawrotu do przeszłości. Ale przeszłość jest tutaj właśnie, między prymasowską stolicą Normandyi, a prymasowską stolicą Akwitanii, nie zaś tam, między protestanckim Berlinem a protestanckim Wrocławiem".

Z tutejszych stronnictw politycznych żywioły antikatolickie spotykają się z katolicko-zachowawczemi we wspólnem życzeniu, aby polityka nowego Papieża w stosunku do Francyi była odmienną od tej łagodnej i pojednawczej polityki, jaką prowadził Leon XIII. Stronnictwo katolickie żywi bowiem nadzieję, że wypowiadając wojnę rządowi obecnemu, Stolica Apostolska przyczyni się do obalenia istniejącego porządku rzeczy, zaś obóz antireligijny spodziewa się, że ostrzejsza taktyka ze strony Watykanu doprowadziłaby rychlej do upragnionego przez ten obóz zniesienia konkordatu.

Wśród ogólnego wzruszenia, wywołanego rzymską żałobą, niespostrzeżone prawie zostaje zjawisko, które w innym czasie ściągnęłoby na siebie uwagę całego świata. Dziewięćdziesięciu posłów i senatorów tutejszych wyruszyło do Londynu pod wodzą d'Estournelles de Constant, odpowiadając na zaproszenie najliczniejszej grupy parlamentarnej angielskiej, tak zwanego *Commercial Commitee* — dla porozumienia się względem projektowanego traktatu rozjemczego *(traité d'arbitrage)*. Podobno jednak sam przewodnik tej wyprawy nie żywił wielkiej nadziei co do natychmiastowych jej praktycznych następstw. Nie taił on przed sobą, że istniejące między dwoma krajami sporne kwestye nie nadają się w przeważnej liczbie do polubownego załatwienia. Jest np. kwestya Nowofundlandyi. Prawom Francyi do tej krainy nikt nie zaprzecza. Chciałoby się tylko Anglikom, ażeby Francuzi wynieśli się stamtąd, a i Francuzi nie byliby od tego, ma się rozumieć za kompensatą, którą znalazłby można w Afryce. Rzecz to układu w drodze dyplomatycznego porozumienia, nie zaś sądu. Ale w stosunkach między dwoma krajami sam fakt tej bezprzykładnej, parlamentarnej konferencyi przedstawia oczywiście olbrzymią doniosłość, zwłaszcza, że obustronnych parlamentarzystów łączy niewyjawiony, ale obopólnie odczuwany antagonizm z Niemcami.

Co do sytuacyi wewnętrznej, to ogólnie przewidywane tu przesilenie ministeryalne, zdaje się, będzie odroczone do stycznia. Jako kandydat do spadku po panu Combes, występuje obecnie p. Bourgeois, prezydent Izby deputowanych, a podobno jeden ze współzawodników p. Waldeck-Rousseau do godności prezydenta republiki po ustąpieniu Loubeta. Opowiadają, że Waldeck-Rousseau pragnie właśnie w tym celu utworzenia gabinetu Bourgeois, aby go skompromitować politycznie i w ten sposób pozbyć się rywala. Jakoż nie wróżą tu gabinetowi Bourgeois długiego istnienia i przewidują, że rychło następcą jego będzie Clemenceau.

Członkowie obecnego gabinetu nie ustają ani na chwilę w swej robocie destrukcyjnej. Jak się w sferach poważnych zapatrują na rządy ministra wojny André, świadczy o tem fakt, że na niedawnym bankiecie, urządzonym w Thonon (departament Haute-Savoie) prezes parlamentarnej komisyi budżetowej p. Doumer powiedział, że gdyby jen. André nadal pozostał u władzy, za dwa lata armia francuska stanęłaby niżej od hiszpańskiej. Tymczasem jen. André jest jeszcze wzorowym administratorem w porównaniu z ministrem marynarki Pelletanem. Własni przyjaciele Pelletana nazywają go już dziś „narwanym". Tak, jak w roku ubiegłym, tak i teraz on jeden zatrzymuje prace komisyi budżetowej, nie dostarczając jej żądanych wykazów. Nie ma czasu ich przygotować; jeździ od portu do portu i pracuje zapamiętale nad dezorganizacyą powierzonego mu departamentu. Wszędzie witają go owacye robotników arsenałowych, przy śpiewie pieśni socyalistycznej i obnoszeniu po mieście czerwonego sztandaru; nazajutrz zaś uroczystość kończy się strejkiem albo buntem.

Ze strejkami minister załatwia się w ten sposób, że czyni zadość wszystkim żądaniom robotników; majtków zaś zbuntowanych, jawnych dezerterów, nie każe karać. Tak było świeżo z dezerterami okrętu „Ville de Tunis". Przybył w ich imieniu do Paryża niejaki Rivelli, znany agitator, postawił się ostro i uzyskał zupełną satysfakcyę. Z rozkazu ministra, na wszystkich okrętach umieszczono księgi zażaleń dla użytku majtków i żołnierzy — przeciwko oficerom! „Koniec świata!" — mówią oficerowie. Koniec dyscypliny w każdym razie.

A tymczasem p. Combes zabiera się do wykonania przeciwko zgromadzeniom zakonnym ostatnich uchwał Izby, lub swoich własnych pomysłów. Chodzi o uprzątnięcie naraz, od pierwszego sierpnia poczynając, ośmdziesięciu zgromadzeń żeńskich, które posiadają we Francyi 517 zakładów, oraz 9.000 zakładów nieupoważnionych, z tej racyi, że każde z nich nie uzyskało osobnego upoważnienia.

Ze sztuk wystawionych w ostatnim czasie na różnych scenach paryskich, najdłuższe powodzenie wróżyć można trzyaktowemu utworowi Oktawa Mirbeau pt. „Les affaires sont les affaires", odegranemu w Komedyi Francuskiej. Bohater sztuki, genialny finansista, Izydor Lechat, umiejący znakomicie wydobyć miliony z krzywdy i nędzy ludzkiej, a jednocześnie naiwny czasem i sentymentalny nawet — zostanie w swej przesadnej niemal potworności jednym z najlepszych i najsilniej skreślonych typów komedyi współczesnej.

Mirbeau jest ostrym satyrykiem, lubującym się w kreśleniu typów ujemnych, w rzucaniu plam i cieni, których nie łagodzi żadne światło. Izydor Lechat posiada 50 milionów, wspaniały zamek, a w dodatku do tych bogactw żonę i dwoje dorosłych dzieci: syna i córkę. Żona skromna i cicha, szara i przeciętna, zdaje się jakby wiecznie zabłąkana w pałacu i królewskim prawie parku. Nie umie radzić sobie z liczną służbą, z intendentami itd. W całym trybie życia zachowuje zasady oszczędności małomieszczańskiej. Izydor Lechat urobił ją na posłuszną swoją niewolnicę. Nie udaje mu się równie dobrze z córką, która pogardza nim i nienawidzi go. Wstrętem przejmuje ją majątek, zdobyty ceną może nie pospolitych złodziejstw i szachrajstw — Lechat zbyt sprytnym jest na to lecz zupełnego wyzbycia się skrupułów, sumienia i serca. W chwili, gdy ojciec chce przeprowadzić małżeństwo tej córki z synem zrujnowanego markiza — ona wypowiada mu wszystko, co o nim od lat całych myśli i rzuca mu w twarz w obecności markiza, iż kocha biednego inżyniera i że z tym swoim wybranym dom rodzicielski opuści. Towarzyszy jej przekleństwo ojca. Ojciec ten ukarany już w córce za nędzę moralną swego życia, ponosi za chwilę nowy cios. Jego syn, psuty przezeń i wielbiony hulaka i snob, przeżyty już i zniszczony, jak wiekowy starzec, ginie śmiercią nagłą i tragiczną. Używając na swym samochodzie rozkoszy pędzenia z szybkością 120 kilometrów na godzinę, zostaje zmiażdżony o jakiś mur, o który uderza w całym rozpędzie jego rozszalała maszyna. Rozpacz Lechata jest bezgraniczna, bo syn był jedynym przedmiotem jego szczerego przywiązania. Lecz oto nadchodzą dwaj finansiści, z którymi on prowadzi interes 20 milionowy i którzy chcą korzystać z jego strasznego przygnębienia, aby uzyskać wygodne warunki. Lechat odczuwa to i w jednej chwili opanowuje swą boleść, aby z zimną krwią dyskutować o aferze. I na tym obrazie realistycznym i silnym kończy się dramat, skoncentrowany, jak to pokazuje już pobieżne streszczenie, naokoło jednej postaci Izydora.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 31 lipca. Członkowie partyi opozycyjnych zebrali się wczoraj wieczorem na konferencyę. Obradowano nad ułożonym przez posła Barthę projektem adresu, który zawiera żądania opozycyi. W projekcie tym zestawiono żądania stronnictw obstrukcyjnych, oraz oświadczono, że póty nie będą możliwe spokojne obrady parlamentu, dopóki gwarantowane w ustawach z r. 1867 postulaty narodowe nie zostaną spełnione.

W obradach wzięli udział prócz członków stronnictwa Kossutha, reprezentanci posłów dzikich, a jako reprezentant stronnictwa ludowego, p. Kaas. Na konferencyi omawiano także przyszłą taktykę opozycyjną. Na posiedzeniu dzisiejszem piątkowem, Sejmu, postanowiono postępowanie opozycyi jeszcze zaostrzyć.

Budapeszt 31 lipca. Gubernator Rjeki (Fiume) hr. Wład. Szapary, podał się do dymisyi. Podobno zezna on przed komisyą śledczą parlamentu, że w błąd wprowadzony przez kilku awanturników, był sprawcą przedstawionego onegdaj w parlamencie usiłowanego przekupstwa. Oświadczy on także, że hr. Khuen z całą tą sprawą nie ma nic wspólnego, że nic o niej nie wiedział, i że on (Szapary) na własną rękę działał.

Budapeszt 31 lipca. Były poseł sejmowy Marcin Dyenes, posądzony przez posła Pappa, że go chciał przekupić, ogłasza oświadczenie, w którem wskazuje na podejrzane jakieś manipulacye Pappa względem posła Szandora i stanowczo zaprzecza, jakoby chciał Pappa pieniądzmi przekupić. Dyenes zastrzega sobie złożenie dalszych zeznań przed komisyą śledczą. Krąży pogłoska, że Dyenes wyjechał w nocy do Wiednia, oraz że prokuratorya wdrożyła przeciw niemu śledztwo z powodu oszczerstwa rzuconego na rząd i usiłowanego przekupienia posłów.

Budapesti Hirlap wskazuje na to, że obojętność, z jaką prezydent ministrów Khuen przyjął wczoraj zarzut, że to on jest inicyatorem przekupstw, jest najlepszym dowodem, iż ma czyste sumienie.

Naczelny redaktor tutejszego *Abendblattu* Artur Singer, zostający pod zarzutem usiłowanego przekupienia pisma *Magyar Orszag*, przeczy stanowczo i powiada, że nigdy z tem pismem nie miał żadnych stosunków oraz że oddał sprawę sądowi.

Budapeszt 31 lipca. Komisya dla nietykalności poselskiej przesłuchała wczoraj kilku świadków w sprawie onegdajszych zajść koło trybuny prezydenta Izby. P. Ratkay zaznaczył, że chciał tylko zobaczyć manuskrypt, zawierający wniosek hr. Khuena i sądził, że jako sekretarz ma do tego prawo. Przewodniczący komisyi Perczel oświadczył, że sekretarz do tego prawa nie ma.

Budapeszt 31 lipca. Wczoraj odbył się pojedynek na pistolety między posłami Molnarem a Berbely'm. Po jednorazowej wymianie kul przeciwnicy, obaj niezranieni, rozeszli się bez pojednania.

Wiedeń 31 lipca. Ministerstwo wojny oświadcza, że mylne są zarzuty niektórych pism, oparte na listach prywatnych, jakoby liczba żołnierzy, zmarłych skutkiem manewrów pod Bilek dnia 20 lipca, była znacznie większa, aniżeli podano. Cyfra 15, podana przez zarząd wojska, jest prawdziwa. Dnia 22 bm., gdy pułk 12 przedsięwziął ponowny marsz w kierunku do Newesinje, pozostało w szpitalu w Bilek tylko 14 żołnierzy, z tych jednak sześciu niebawem opuściło szpital i podążyło za pułkiem, reszta zaś znajduje się już w rekonwalescencyi. Śledztwo w sprawie tych manewrów jest w dalszym toku.

Nowy szlak cywilizacyi.

Niepostrzeżenie i cicho odbyła się przed dniami niewielu (w d. 14 bm.) inauguracya jednego z większych dzieł pokojowej a wytrwałej pracy: rząd szwedzko-norweski otworzył najbardziej północną w Europie linię kolejową na przestrzeni około 400 kilometrów. Nowa ta linia, cała trasowana już w regionach podbiegunowych, łączy zatokę Botnicką z Oceanem Atlantyckim przez pustynne, lodowate ziemie Laponii. Dość przypomnieć sobie, że kolej ta przebiega przestrzenie na północ od pasu tej szerokości geograficznej północnej, na której leżą mniej więcej Islandya i Grenlandya, ziemia Baffin'a i cieśnina Behringa — ażeby uobecnić sobie, jakie niezwykłe trudności techniczne nastręczała budowa dzieła. I teren dziki, skalisty i srogość klimatu, piętrzyły tu krok za krokiem przeszkody, zdawało się zgoła, nadnadludzkie. Wytrwałość i umiejętność usunęły po latach wielu ciężkiej pracy wszystkie przeszkody: kolej na całej tej przestrzeni została oddana do użytku ludzkości.

Rozległe te krainy, które kolej obecnie przecina, były dostępne dotychczas zaledwie wyjątkowej energii i śmiałości. Dziś stoją one otworem wszystkim. I badacz sfer podbiegunowych i kupiec lub przemysłowiec, poszukujący nowych dróg dla handlu i górnik, wydobywający skarby kruszcowe z głębi tych ziem nietkniętych jeszcze — mają zadanie ułatwione.

Wzgląd bo też na bogactwa górnicze przewodniczył przedewszystkiem zrealizowaniu tej kolei. Już oddawna przemyśliwali angielscy finansiści i górnicy nad korzyściami niezmiernemi, jakieby mogli odnieść, sprowadzając wprost i bezpośrednio do swych hut i fabryk wyborne żelazo z Laponii. Przed laty już dwudziestu przeszło rozpoczęto budowę tej linii północnej, a w roku 1890 doprowadzono ją do miejscowości Gellivare, to jest wykonano dzieło na połowie przestrzeni. Różne trudności nieprzewidziane i brak kapitałów nie dozwoliły angielskiej spółce dokonać w całości dzieła. Rząd przeto Szwecyi i Norwegii podjął się budowy dalszej i dokończenia całej kolei, a to tem ochotniej, że najtrudniejsza część kolei od zatoki Botnickiej, pokrywającej się lodami przez 4 miesiące w roku, była zbudowana, część zaś dalsza, przez nieskończone pola bogatej w kruszce Luassavary, kończąca się w fiordzie, wolnym przez cały czas od lodów — nęciła obietnicą wielkich korzyści materyalnych. W roku 1892 odkupił przeto rząd szwedzko-norwegski od spółki angielskiej linię już zbudowaną na przestrzeni od portu Lulea do Gullivary, znanej dobrze podróżnikom europejskim jako ostateczny kres pociągów spacerowych letnich wycieczek ku północy, urządzanych co roku bardzo licznie pomiędzy d. 15 czerwca a d. 15 sierpnia.

W tym miesiącu doprowadzono kolej po 11-letniej twardej pracy do dogodnego, przez rok cały otwartego portu w Oceanie Atlantyckim, a tem samem dokończono dzieła, pod względem cywilizacyjnym i przemysłowo-handlowym istotnie wielkiego. Z portu Narwick wychodzą obecnie pociągi, które w trzech dniach dozwalają odbyć podróż do Laponii; tu też, w porcie Narwick, zatrzymują się pociągi z doskonałą rudą żelaza lapońskiego i innych minerałów, wydobywanych z tej dotychczas dla ludzkości umarłej krainy. Wytrwała i umiejętna praca wydarła ją śmierci: wkrótce zapanuje tam nowe życie.

Co i o czem piszą.

Jeden z kapłanów katolickich zastanawia się w *Dzienniku Poznańskim* nad przyczynami, dla których tyle majątków polskich przeszło w ostatnich czasach w ręce niemieckie. Okazuje się, że nie zawsze zmusza obywateli do wyzbycia się ojcowizny swojej bieda spowodowana czy to klęskami elementarnemi, czy nieumiejętnem gospodarowaniem, lecz bardzo często brak poczucia obywatelskiego. Ten to właśnie brak poczucia obywatelskiego spowodował przejście wielkiego i pięknego majątku Turostowa w ręce niemieckich kolonistów. Oto co o tym wypadku pisze ów kapłan w *Dzienniku Poznańskim*:

Pierwiastkiem złego w Turostowie nie było nieudolne gospodarowanie, O nie! Pilnie i skrzętnie uprawiano tam rolę. Jeszcze nie sprzątnięto urodzaju jednego lata, już pługi tam skibą przykrywały azotem napojone łany pod nowe plony, które też świetne bywały. Były też stajnie pełne doborowego inwentarza; był i dostatek budynków, okalających podwórze, w którem miły dla oka widok przedstawiał komplet sprzętów gospodarczych do uprawy pól urodzajnych. Rybołóstwo i polowanie były jedynemi niewinnemi pasyami pana dziedzica na Turostowie, słynnego nemroda. Przekleństwa pierwiastkiem w Turostowie byłaże może rozrzutność? I to nie! Węża w kieszeni miał ten nestor obywatelstwa w gnieźnieńskiem. Ale wolano, by synale bezczynnie gnuśnieli, mianem trzech budrysów ośmieszeni, aniżeli żeby się jęli jakiej pracy. Więc pierwiastkiem przekleństwa w Turostowie nie były długi — nie był też nim i brak grosza obrotowego. Tego było pod dostatkiem i po ojcach i z Soboty i z Roszkowa i z trzykrotnej konwersyi landszaftowej. Chełpiono się przecież, że swego czasu i po Węsierskich i po Miączyńskich dobra nabyć było można. Bóg strzegł, że nie nabyto; przekleństwa miara byłaby większa.

Cóż wreszcie więc jest pierwiastkiem przekleństwa w Turostowie? Otóż nie było tam nigdy poczucia obywatelskiego, ani wykonywania obowiązków, z poczucia tego wynikających; nie było uznania dla powagi obyczajów naszych, trzymającej jednostki w karbach należytych. Cóż więc było przyczyną złego? Otóż ostatniemi czasy źle się bawiono w Turostowie; nie po obywatelsku, nie po katolicku, nie po polsku! Jeżdżono cugantami imponować małomiasteczkowym urzędnikom pruskim; jeżdżono i mniej paradnie hulać nocami po karczmach; jeżdżono i na grę w karty w Kiszkowie do arendarzy żydowskich. A u siebie przyjmowano towarzystwo obce nam mową i wiarą; swoich zaś zapraszano czasem na huczne tany, ale w czasach zakazanych jak post i adwent; kapłana ze staropolską kolendą zniewolono do odwrotu; a na szczery głos przyjaciela rodziny odpowiedziano milczeniem pogardliwem.

Przekleństwem więc nie złego czynu, ale złych czynów ten niesumienny uczynek ostatni i zań pogardzi sprzedawczykami społeczeństwo nasze! Ale czyż milczeć ma? O niechaj Bóg broni przed dalszą w tym względzie pobłażliwością. Nie raz jeden, ale ustawicznie stawiać się będzie pod pręgierz was — waszych poprzedników — waszych — nie daj Boże! — następców.

* * *

Pan L. Rzeszowski opowiada w *Głosie Narodu* historyę istniejących w naszym kraju kopalń węgla. Autor pisze:

Jaworzno oddzielone tylko Przemszą od Prus i Królestwa Polskiego, rozrzucone na przestrzeni 63 kilometrów kwadratowych, liczy 1000 domów i blisko 10.000 mieszkańców narodowości polskiej, między nimi około 600 izraelitów. Sam środek Jaworzna tworzy spore miasteczko o blisko 5.000 ludności. Tutaj mieści się kościół parafialny, sąd, urząd podatkowy, notaryalny, dyrekcya kopalni, szyby: Jacek-Rudolf, dwie szkoły 5-klasowe i stacya kolejowa Jaworzno-Piła. Rolnictwo stanowi tutaj podrzędne zatrudnienie. W południowo-wschodniej części gleba mniej niż średniej jakości, pod którą ułożyły się skały wapienne, w północno-zachodniej piaszczysta do wielkiej głębokości, miejscami wydmy piaszczyste, wszelkiej roślinności pozbawione. Centrum Jaworzna otrzymuje wodę z wodociągu,— studnie bowiem wyschły wszystkie, gdyż wszystka woda spływa do kopalni. Okolica falisto-pagórkowata w znacznej części pokryta lasami sosnowymi, miejscami bez żadnego podszycia wprost z litego wyrastającymi piasku. — Grunta licho uprawne nie są w stanie wyżywić licznie napływającej ludności, ogrodów i sadów bardzo mało, bydło i konie nędzne.

O ile przyroda po macoszemu poskąpiła swych darów na powierzchni ziemi, o tyle wynagrodziła mieszkańców, gromadząc nieprzebrane skarby w jej głębi w postaci czarnych dyamentów, tj. węgli kamiennych. Kopalnie tutejsze, o których mało kto u nas ma należyte wyobrażenie, są największemi w kraju naszym, produkują rocznie do 7 milionów metrycznych centnarów, a mogłyby ilość tę podwoić, gdyby zapotrzebowanie było większe. Szyby Helena-Paulina i Jacek-Rudolf należą do największych w Austryi, a kopalnie jaworznickie do najstarszych.

Według Łabęckiego miał już w roku 1792 wydobywać węgiel Moszyński. Pewnem jest, że w r. 1795 eksploatacya większy przybrała rozmiar pod hutmistrzem Krzysztofem Riedem, ale dobywanie potrzebnego węgla dla istniejących tu przez długie lata hut prowadzono tylko przez odkrywki, tj. odkopując go podobnie, jak np. kamień wapienny. Węgiel występuje tak w Jaworznie jak wogóle w tutejszym powiecie, miejscami pod samą powierzchnią, stąd znano go bardzo dawno i już w r. 1659 wspomina o nim w swym opisie Polski — Andrzej Cellariusz, wymieniając między jej płodami „carbones fossiles" w okolicy Tenczynka. Tutejszy teren węglowy należy do morawsko-szląsko-polskiego zagłębia, posiada pokłady do 4 m. grube, a według obliczeń inspektora górniczego p. Bartoneca wydać może przy 1000 metrowej głębokości szybów 180 miliardów metr. centnarów węgla, to znaczy przy rocznej produkcyi 200 milionów centnarów wystarczyłoby nam go na 900 lat.

Po podziale naszego kraju, kopalnie dostały się pod panowanie austryackie i z tego czasu pozbierał superintendent Bredetzky objeżdżający ewangelickie gminy galicyjskie, dokładne daty, tyczące się produkcyi węgla. Była ona najmniejszą w roku 1798 i wynosiła 2875 metr. centn., największą w r. 1805 t. j. 18.277 m. c. Wszystkie 11-cie istniejących wówczas w tej części kraju kopalń t. j. 5 w Jaworznie, 4 w Dąbrowie, 1 w Luszowicach i 1 w Tenczynku, produkowały w r. 1805 tylko 102.600 metr. centn. węgla. Ośm z tych kopalń znajdowało się w rękach prywatnych.

Rząd niepewny swego posiadania, nie chciał wielkich robić nakładów. Jakoż w r. 1809 przyłączono tę część województwa krakowskiego do Księstwa Warszawskiego, a w r. 1815 do Rzeczypospolitej Krakowskiej, która kopalnie w Dąbrowej sprzedała Westenholzowi. Gdy w r. 1846 Austrya zajęła Rzeczpospolitą Krakowską, przeszła część kopalni jaworznickich w posiadanie rządu, część zaś nabyła Kolej północna.

Rząd prowadził roboty na własną rękę i z czasów tych mamy zupełnie dokładne daty statystyczne. Mimo bardzo niskich płac urzędników i robotników (stygar pobierał 25 złr. wówczas, dzisiaj z tantjemą do 80), mimo, że do robót w kopalni używano więźniów, przecież produkcya nie dorównywała kopalniom prywatnym. Przyczyną tego była po części właśnie niska płaca, gdyż każdy z zatrudnionych starał się przedewszystkiem o uboczny dla siebie dochód, głównie zaś nasz biurokratyczny austryacki szlendrjan, który każdy przemysł do upadku doprowadzić potrafi. O każdy wagon węgla trzeba było pisać do ministeryum, a nim stamtąd w drodze urzędowej nadeszło załatwienie, upływały miesiące, i kto potrzebował węgla w jesieni, mógł go dostać na wiosnę.

Nie widząc zysku w tem przedsiębiorstwie, sprzedał je rząd w r 1871 baronowi Gutmanowi i Spółce. Wówczas zatrudniały kopalnie rządowe ledwie 375 ludzi. Sprzedaż ta wyszła na korzyść kraju i produkcyi, która z 411.000 metr. cent. uzyskanych przez rząd w r. 1871 podskoczyła na 1,287.472 m. cent. zaraz w r. 1872. Dopomogły do rozwoju pomyślnego kopalni większy nakład na rozszerzenie i urządzenie, podwyższenie płac, wreszcie rozwój w przemyśle.

* * *

W nekrologu księcia Adama Sapiehy wypowiada *Słowo* warszawskie bardzo trafną uwagę:

Słynął w czasie sejmu czteroletniego generał artyleryi litewskiej, później marszałek konfederacyi litewskiej, książę Kazimierz Nestor Sapieha, z wielkich talentów, a zwłaszcza ze świetnej wymowy. Pieszczone dziecko losu, tyloma od natury obsypane darami, „wrodzoną potrzebę czynu zaspakajał szumem, jaki około siebie wytwarzał, upajał się wrażeniem, jakie sprawiał własną osobistością" — pisze historyk sejmu czteroletniego xiądz W. Kalinka.

Ten to Sapieha prowadził na sejmie i na sejmikach opozycyę przeciw królowi i kiedy mu wyrzucono tę jego wieczną opozycyjność, powiedział: „Nie miałbym się za prawdziwego Sapiehę, gdybym nie czuł w sobie żyłki do walczenia z królem."

Ta skłonność do opozycyi wielu u nas mężów, stworzonych do rządu, ubezwładniła.

* * *

P. L. Bielecki opowiada w liście pisanym z Kurytyby do warszawskiej *Gazety polskiej* o serdecznem przyjęciu jakiego doznał krzyżowiec austryacki „Zenta", który niedawno przybył do Paranagua.

W przyjęciu — pisze p. Bielecki — brali udział głównie Polacy pochodzący z Galicyi. Komendant fregaty, von Boeckmann, konsul handlowy p. Juliusz Pisko, kapitan, baron von Ramberg, konsul austryacki, p. Bertoni, przedstawiciele prasy miejscowej i inni zrobili szereg wycieczek do kolonij polskich, gdzie ich koloniści przyjmowali w chatach chlebem i solą, nie licząc śniadań zastawionych w paru miejscach, bram tryumfalnych, mów i t. d. Przyznać trzeba, iż sympatyczni goście z „Zenty" każdemu przypadli do serca, a nad podziw sprężysty konsul tutejszy p. Bertoni (Polak), dokonał reszty. Jego to bowiem energii, politycznie przezeń ułożonemu programowi i konsekwencyi należy to głębokie wrażenie, jakie tu zrobili goście austryaccy. Pamięć też po nich zachowa się trwale.

Kurytyba przybiera cechy miasta cywilizowanego. Zjechała opera jakiegoś włoskiego towarzystwa na występy gościnne. Po dwóch miesiącach wielkiego powodzenia zastąpiła ją operetkowa trupa — też włoska. Wyszykowano świeżo stały przybytek dla podkasanej muzy, a na jednym z placów zbudowano cyrk dla toreadorów hiszpańskich, popisujących się swą zręcznością w walce z bykami. Niestety, w miarę, jak się miasto podnosi, nasi rodacy się cofają, nikną. Zdziwieni tem kupcy, szukają ich za pomocą napisów polskich. Tu czytamy „Tanie kapelusze", tam „wenda polska", owdzie znowu „sklep Stanisława" itd., niektórzy na dobre uczą się po polsku, choć nie ma takiego sklepu, gdzieby się nie można było rozmówić po polsku. Od roku była tu szkoła polska, prowadzona przez W. Odziemczewskiego, człowieka wielkiej pracy, dobrych chęci a skromnych wymagań. Uczęszczało do niej 80 dziatwy. Intryganci, awanturnicy tak mu obrzydzili życie, iż wyjechał, zostawiając szkołę swemu pomocnikowi. Ten jednak nie ma zaufania poprzednika, więc liczba dziatwy spadła do połowy. Nie tu koniec złego. OO. Franciszkanie otworzyli szkołę, w której uczą darmo. Są to zaciekli germanizatorzy i wrogowie Polaków, ale że dziś o grosz nie łatwo, a poziom umysłowy rodziców jest bardzo niski, więc do nich się tłoczą. Jedynym ratunkiem byłoby otwarcie bezpłatnej szkoły polskiej w Kurytybie. Tow. „Szkoły polskiej", które w roku zeszłym przez podpisanego założone zostało, utrzymuje szkołę na Prudentopolis, wspomaga drugą na Lucenie i opłaca w Kurytybie za naukę dziesiątka dzieci biednych, odebranych ze szkół obcych. Ale i ta działalność, tak skromna, ustanie, jeśli do tego Towarzystwa nie wpłynie jaka ofiara.

W grudniu rb. będzie w Kurytybie urządzona wystawa jubileuszowa. Dnia 19-go grudnia 1853 r. odłączona została Parana od S. Paulo i utworzono z niej samodzielną prowincyę. Tę właśnie chwilę z przed pół wieku chcą Parańczycy uświetnić wystawą, odczytami itd. Do komisyi wystawowej powołano dwóch Polaków. Kolonia polska szykuje się do wzięcia udziału.

Czy należy pić podczas jedzenia.

W niektórych kwestyach hygienicznych istnieją wśród publiczności zupełnie fałszywe poglądy i zasady. Często także popularne prawidła hygieniczne pozostają w sprzeczności pomiędzy sobą. Między innemi istnieje wiele sprzecznych poglądów na kwestyę picia wody podczas jedzenia. Jedni twierdzą, że należy pić wodę podczas jedzenia, inni, że tylko przed jedzeniem, inni, że wcale pić nie trzeba i t. d. Aby rozstrzygnąć tę kwestyę, trzeba przedewszystkiem odróżnić ludzi zdrowych od chorych. Z całą stanowczością powiedzieć można, że zdrowym ludziom picie wody zimnej w umiarkowanej ilości przy jedzeniu nie szkodzi. Wprawdzie niektórzy utrzymują, że zimna woda, wprowadzona do żołądka, ścina znajdujące się w pokarmach ciała białkowe i czyni je tym sposobem trudniej strawnemi.

Twierdzenie to jednak wcale nie jest dowiedzione. Z drugiej strony za to nie ulega wątpliwości, że zbytnia ciepłota i zbytnia suchość pokarmów utrudniają pracę żołądka. Żołądek potrzebuje pewnej ilości wilgoci dla strawienia pokarmów, a jeżeli nie otrzymuje jej zzewnątrz, to zmuszony jest czerpać ją z innych narządów wewnętrznych, co w rezultacie wyraża się nieprzyjemnem uczuciem suchości i wzmożonem pragnieniem. Można postawić jako ogólną zasadę, że dla zdrowych ludzi pragnienie jest najlepszą wskazówką, czy pić należy, czy nie. Jeżeli pragnienia brak, to dowodzi, że ustrój posiada dostateczną dla siebie ilość wilgoci; zmuszać się do picia w tych razach nie należy. Rozumie się, jak we wszystkiem, tak i w piciu koniecznem jest zachowanie miary. Picie wody zbyt zimnej w dużej ilości może zanadto ochłodzić i zaziębić żołądek, wynikiem czego może być nawet choroba (nieżyt żołądka lub kiszek); przytem duże ilości płynów zanadto obciążają żołądek i mogą prowadzić do jego rozszerzenia. Woda do picia powinna być czysta, bezbarwna, zupełnie przeźroczysta, nie powinna być zbyt zimną, ani zawierać w sobie części organicznych. Dodać należy, że nie jest zdrowem używanie za napój podczas jedzenia wyskoku we wszelkich jego postaciach. Napoje wyskokowe, jak wiadomo powszechnie, należą do szkodliwych, nietylko podczas jedzenia, ale i zawsze.

Zupełnie innych zasad w sprawie picia podczas jedzenia powinni się trzymać ludzie chorzy. Pod tym względem niema żadnej ogólnej zasady, lecz wszystko zależy od rodzaju cierpienia. Są choroby, przy których picie dużych ilości wody zarówno podczas jedzenia, jak i w innym czasie, jest pożyteczne i sprzyja wyleczeniu. Do chorób tych należy artretyzm, reumatyzm, kamienie wątrobowe i nerkowe, cierpienia dróg moczowych i niektóre inne. Szczególnie pożyteczne w tych chorobach jest picie wód alkalicznych. Przeciwnie, w niektórych innych chorobach należy się wystrzegać przeciążania żołądka wodą. Lekarze zabraniają pić wodę podczas jedzenia ludziom, cierpiącym na otyłość, wiadomo bowiem z doświadczenia, że picie większych ilości wody sprzyja tworzeniu się tłuszczu w ustroju. Prócz tego wystrzegać się picia wody podczas jedzenia winni ludzie chorzy na nieżyty i rozszerzenia żołądka, a także cierpiący na niektóre choroby serca i naczyń.

KRONIKA.

Lwów 31 lipca.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty zamianował nauczycielami religii rz. kat.: X. Jana Wilczyńskiego w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie, a X. Józefa Domańskiego w seminaryum nauczycielskiem w Zaleszczykach. — Prezydent ministrów zamianował: dra Leonarda Brisa inspektorem, dra Józefa Buraczewskiego adjunktem, a Władysława Matejkę asystentem w powszechnym zakładzie dla badania środków spożywczych w Krakowie.

P. Zygmunt Sarnecki, znany literat i współpracownik *Gazety lwowskiej*, przeniósł się na stały pobyt do Krakowa.

Zmiana własności. Dobra Strutyn w pow. złoczowskim nabyli od hrabstwa Fredrów pp. Adolf Waligórski i Franciszek Janowski za cenę około 600.000 K.

Z uniwersytetu. Dotychczasowi docenci prywatni chirurgii na uniwersytecie lwowskim: pp. dr. Grzegorz Ziembicki i dr. Hilary Schram otrzymali tytuł profesorów nadzwyczajnych.

Omnibusem do Brzuchowic. Od wczoraj kursuje między Lwowem a Brzuchowicami kilka razy dziennie w stale oznaczonych godzinach omnibus na 10 osób. Jest on zupełnie otwarty, a tylko z wierzchu nakryty płótnem, które ma służyć za osłonę od słońca i od deszczu; po bokach jego znajdują się dwie ławeczki, każda na 5 osób. Omnibus ten, oprócz tego, że jest bardzo wygodny, ma jeszcze i tę dobrą stronę, że jazda nim jest stosunkowo tania, cena biletu bowiem tam i napowrót wynosi razem 1 kor. 20 hal.

Sprawozdania powodziowe. Celem przekonania się o wysokości szkód, zrządzonych w Galicyi przez powodzie, zawezwał Wydział krajowy wszystkie powodzią dotknięte gminy i powiaty do nadsyłania sobie sprawozdań szczegółowych. Dotychczas sprawozdanie takie nadesłał powiat brzeski, a zawarte w nim cyfry są prawdziwie zatrważające. Okazuje się mianowicie, że w powiecie brzeskim dotkniętych zostało wylewem Wisły, Dunajca i Uszwicy z dopływami ogółem 68 gmin i obszarów dworskich czyli razem 14.796 mieszkańców. Co do obszaru zalanych miejscowości, to wynosi on 25.113 morgów, w liczbie tej jest 17.354 morgów roli, 5496 łąk i 2263 pastwisk. Budynków zalanych zostało 1917, a to 898 domów mieszkalnych, 493 stodół i 436 stajen; budynków zupełnie skutkiem powodzi zniszczonych jest 35, a są to same domy mieszkalne. Suma szkód, klęską powodzi zrządzonych, wynosi w powiecie brzeskim razem 2.691.730 koron, z czego przypada 168.680 koron na uszkodzenie dróg i komunikacyi, reszta na szkody, które poniosła ludność powiatu.

Wielka gremialna wycieczka do Budapesztu. Na zaproszenie Stowarzyszenia Polaków w Peszcie oraz z okazyi uroczystości św. Szczepana króla i patrona Węgier, obchodzonej w całych Węgrzech z wielką okazałością, urządza komitet galicyjskich kolejarzy nadzwyczajną i jedyną tego ro-

dzaju wycieczkę ze Lwowa przez Ławoczne do Budapesztu. Odjazd ze Lwowa dnia 18 sierpnia b. r. przed wieczorem, przyjazd do Pesztu 19 sierpnia br. po godz. 10tej rano. Z wycieczką wyjeżdża lwowska „Muzyka narodowa“ i liczne grono śpiewaków, którzy na cele dobroczynne dadzą w Peszcie i na wyspie „Małgorzaty“ na Dunaju koncerta i operę polską.

Węgrzy przygotowują się, jak nam donoszą, na entuzyastyczne przyjęcie tej pierwszej galicyjskiej wycieczki, starają się o pomieszczenie gości i czynią wszystko co możliwe, aby nam pobyt w stolicy swego kraju uprzyjemnić i ułatwić. W tym celu przybył nawet do Lwowa umyślnie sekretarz Towarzystwa peszteńskiego do popierania ruchu obcych p. Galos, który z komitetem urządzającym wycieczkę o przyjęciu Lwowian pertraktuje.

Bliższe szczegóły, tak co do godziny odjazdu, jak i powrotu oraz program wycieczki, ogłoszą afisze i osobno na ten cel przygotowane szczegółowe programy. Pobyt w Budapeszcie obliczony jest na dni 4, podróż na 16 godzin, koszta współudziału w wycieczce z bezpłatnym przewozem tam i napowrót wyniosą na IIgą klasę około 22 koron, na IIIcią 15 koron. Karty uczestnictwa będą do nabycia od dnia 4go tylko do 10go sierpnia br. w biurze sprzedaży biletów kolejowych p. Sokołowskiego (pasaż Hausmana), w redakcyi „Gazety kolejowej“ ul. Żółkiewska l. 28. I piętro. Ze względu na ograniczoną ilość i wielki popyt, należy bilety zakupywać wcześniej, gdyż po 10 sierpnia dostać będzie można tylko tyle biletów, ile miejsc pozostanie wolnych.

Zauważyć się musi, że Klub polski, Narodowe Stowarzyszenie węgierskie i prezydyum magistratu w Peszcie zaprasza wszystkie stany ze Lwowa do siebie i przyjmuje wszystkich przybyłych tak, jak to Węgrzy rozumieją i umieją. Mamy nadzieję, że tak mieszczaństwo nasze, jak pp. przemysłowcy, urzędnicy, stowarzyszenia i wogóle inteligencya nasza zechcą wziąć udział w tej prawdziwie patryarchalnej wycieczce, aby sąsiadom naszym dać poznać, że Polacy byli i są i będą zawsze narodem, który umie cenić sąsiedzkie przyjazne stosunki.

Pożądanem byłoby ze względu na stosunki i przyjęcie, jakie nam Węgrzy przygotowują, abyśmy jak najliczniej jawili się w strojach narodowych, w jakich i oni nas także będą przyjmować.

Zgłoszenia przyjmuje biuro sprzedaży biletów kolejowych p. Sokołowskiego.

Koszta utrzymania przez dni 4 t. j. pomieszkanie, kompletne utrzymanie, jazdy kolejami i okrętami w Peszcie, wstępy na koncerta, do teatrów, na wyspę św. Małgorzaty, na tańce i zabawy wszelkiego rodzaju, podzielone są na 3 klasy, I. klasa 30 złr., II. klasa 27 i pół złr., III. klasa 25 złr., w które przy zakupnie biletów u p. Sokołowskiego zaopatrzyć się można.

Józef Parachoniak prezes, *Sagański Stanisław* zast. prezesa, *Wincenty Szczudłowski* członek wydziału, *Kwiryn Żwierzchowski* sekretarz, *Antoni Słoniewski* kasyer, *Stanisław Jarek* redaktor „Gazety kolejowej“.

Zapomogi cesarskie. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły zapomóg po 200 kor. na dokończenie budowy cerkwi gminom: Wołodz w powiecie brzozowskim i Chwałów w pow. złoczowskim.

Losowanie premii z fundacyi śp. Wincentego Łodzia Ponińskiego, przeznaczonych dla czeladników rzemieślniczych, którzy z powodu ubóstwa nie mogą zostać samoistnymi majstrami i założyć własnego warsztatu, dało na rok bieżący wynik następujący: Do losowania zgłosiło się 423 kandydatów, z pośród nich zaś otrzymali premie: pierwszą w kwocie 1602 kor.: Jan Merwart, czeladnik piekarski, rodem ze Lwowa; drugą w kwocie 1335 kor. Julian Stepanek, czeladnik piekarski z Mościsk, zaś trzecią w kwocie 1068 kor. Kazimierz Kowalski, czeladnik stolarski z Ulicka, a czwartą w kwocie 801 kor. Tomasz Orzechowski, czeladnik stolarski z Wojniłowa.

Dwie nowe szkoły przemysłowe, a mianowicie szewską w Kołomyi, a koszykarską w Warzycach, uchwalił otworzyć Wydział krajowy z dniem 1 września rb. Natomiast zwinięte zostały z powodu małej frekwencyi uczniów: szkoła szewska w Dobczycach i szkoła koszykarska w Skołyszynie.

Występy Adolfiny Zimajer cieszą się niebywałem powodzeniem w teatrze ludowym, dlatego wydział teatru postanowił uprosić panią Zimajer na dalsze występy. Pani Zimajer zostaje jeszcze do połowy sierpnia. Między innemi wystąpi w „Okrężnem“ Korzeniowskiego i w „Emigracyi chłopskiej“. Następnie przybędzie była ulubienica lwowian panna Zofia Czaplińska, goszcząca obecnie na warszawskiej scenie. — W niedzielę powtórzoną zostanie „Królowa przedmieścia“ z panią Zimajer.

Emigranci. Według wykazów biura emigracyjnego w Nowym Jorku przybyło od 30 czerwca 1902 do 30 czerwca 1903 emigrantów z Europy do Stanów Zjednoczonych 451.190 mężczyzn i 180.195 kobiet. W tej liczbie Włochów 169.755 mężczyzn i 39.721 kobiet; Polaków 46.302 mężczyzn i 18.296 kobiet; Żydów 34.070 mężczyzn i 26.754 kobiet; Niemców 33.197 mężczyzn, 20.224 kobiet; Skandynawów 32.075 mężczyzn, 17.608 kobiet.

Szwajcarya przeciw zagranicznym słuchaczom uniwersytetu. Wychodzące w Genewie czasopismo uniwersyteckie szwajcarskie p. t. *La Suisse universitaire* zamieściło w ostatnim numerze artykuł, w którym stwierdza nasamprzód, że większość studentów na kursach uniwersytetów szwajcarskich nie jest Szwajcarami; następnie, że przeważna większość tych żywiołów zagranicznych składa się ze studentek, a nie ze studentów; wreszcie, że wśród tej zagranicznej większości przeważną liczbę stanowią Rosyanie, a pomiędzy Rosyanami przypada aż 75 procent na kobiety.

Co niepokojącego tkwi w całej tej kwestyi, na co się użalają Szwajcarzy? Oto przedewszystkiem, że ci zagraniczni studenci nadużywają bezwzględnie praw gościnności rzeczypospolitej. Cały ten świat, egzaltowany nad wyraz, zajmuje się w pierwszym rzędzie nie studyami naukowemi, lecz teoryami społeczno-politycznemi. Nihilizm, socyalizm, anarchizm, wogóle wszelkie kierunki radykalne uprawiają się w gronach tych studentek namiętnie, a to nietylko w granicach teoretycznych rozpraw, ale wprost jako praktyczna agitacya, która nie mało kłopotów przysparza policyi i rządom związkowym rzeczypospolitej helweckiej. Dzięki jedynie zachowaniu się tych kół studenckich Szwajcarya, a mianowicie takie miasta, jak Genewa i Zurych, zyskały w Europie miano laboratoryów, czy też pól doświadczalnych dla apostołów propagandy przewrotu i wszelkiego anarchizmu intelektualnego.

Nie na tem jednak koniec. Praktyczni Szwajcarowie obliczają, że ci studenci zagraniczni niezmiernie drogo ich kosztują. Poszc ególne kantony wysilają się na koszta utrzymania swych uniwersytetów na stopniu, odpowiadającym dzisiejszym potrzebom i wymaganiom naukowym; koszta te przerastają o wielekroć potrzeby istotne, realne tych małych kraików. W Genewie np. najwyższa cyfra rodowitych Szwajcarów studentów nie przenosi nigdy liczby 250: to jest *maximum*. Dla Genewy i kantonu wystarczyłby przeto w zupełności uniwersytet, którego siły i środki naukowe, zakłady, laboratorya, seminarya, kliniki i t. d. byłyby obliczone na tę skromną ilość. Tymczasem liczba studentów imatrykulowanych wynosiła w ostatniem, letniem półroczu b. r. (1903) poważną cyfrę 1.722. Do tej ilości stosują się siły i środki instytutu, a więc konieczność kilkakrotnego zwiększenia wydatków nieodzownych. Studenci zaś zagraniczni kształcą się w tym uniwersytecie, korzystają z jego kosztownych zakładów niemal że bezpłatnie, niezbyt wysokie bowiem czesne nie wchodzi nawet w rachubę. W dodatku prawie wszyscy ci studenci i te studentki nie są w ogólności wcale zamożni. Przeciwnie, środki ich są przeważnie tak skromne, że muszą ograniczać swe wydatki do *minimum* koniecznych potrzeb codziennych. To przeto, co ci przyjezdni zostawiają w Szwajcaryi, żyjąc w niej czas jakiś, nie jest wcale w proporcyi odpowiedniej do kosztów, spowodowanych ich pobytem.

La Suisse universitaire podnosi nakoniec wzgląd jeszcze jeden: natury pedagogicznej. Wedle niego, większość studentów zagranicznych, a przedewszystkiem studentek, nie jest dostatecznie naukowo przygotowana do studyów uniwersyteckich specyalnych.

Sprowadzają one przeto z konieczności obniżenie poziomu naukowego, bo profesorowie mimowoli muszą stosować się w wykładach do swego audytoryum. W ten sposób dyskredytuje się nietylko powaga i dobra sława uniwersytetów tych w Europie, ale co więcej, uniwersytety szwajcarskie zaczynają produkować całe szeregi miernie lub bardzo niedostatecznie przygotowanych lekarzy, adwokatów, profesorów itd. Jak przez polityczne wichrzenia studenteryi zagranicznej, Szwajcarya, a zwłaszcza niektóre jej miasta uniwersyteckie zdobyły sobie wątpliwego zaszczytu miano centr kosmopolitycznych anarchii intelektualnej, tak wkrótce mogą tym samym żywiołom zawdzięczać opinię generalnych fabryk... dyplomowanych nieuków.

I jedno i drugie zaczyna ciężyć Szwajcarom. Taka rola w Europie wcale im się nie uśmiecha. Nie brak też pewnych wskazówek, że prąd nieprzychylny napływowi żywiołów obcych dla studyów, jest dość silny. W Zurychu np. uchwalono niedawno, że do gimnazyum kantonalnego mogą być przyjęte jedynie „córki rodziców, którzy mają prawo obywatelstwa w Szwajcaryi, lub co najmniej wpisani są do spisu osób, opłacających podatki“. Chciano w ten sposób przeciąć odrazu możność wszelką inwazyi „dziewcząt z krajów obcych, w których nauka średnia dla kobiet jest albo bardzo zaniedbana, albo wcale jeszcze nie zorganizowana“.

Znaczną kradzież popełniono ubiegłej nocy w kamienicy przy ul. Trzeciego Maja l. 5 na szkodę zamieszkałego tam adwokata dr. Edwarda Liliena, który bawi właśnie obecnie na wilegiaturze. Skradziono mu mianowicie srebrną zastawę stołową na 15 osób, znaczoną literami E. L., oraz tuzin łyżeczek złotych. Szkoda wynosi przeszło 1000 koron. Sprawcy kradzieży dotąd nie schwytano.

Ojciec kłamstwa bankrutem. Z Kijowa nam donoszą, że znany eksdyplomata rosyjski hr. Ignatiew, zawikławszy się w rozmaite spekulacye, zawiesił wypłaty. Tymczasowo został zasekwestrowany jeden z większych majątków należących do niego, mianowicie Orłowiec, położony w powiecie czerkaskim. Majątek ten, mający około 8.000 morgów obszaru, z pięknymi lasami i cukrownią należał niegdyś do hr. Potockich, po których otrzymał go w spadku hr. Karol Lanckoroński, który przed kilku laty musiał sprzedać ten majątek z powodu ustaw rosyjskich, zabraniających posiadania ziemi cudzoziemcom.

Psy kontrabadzistami. Na granicy rosyjskiej kontrabandziści wpadli na oryginalny pomysł. Tresują oni psy w sposób odpowiedni, kładą im na grzbiety małe beczułki spirytusu i każą im je odnosić na miejsce przeznaczenia. Psy są tak wytresowane, że trudno żołnierzom pogranicznym je złapać. Żołnierze starają się je truć, ale sprytne zwierzęta unikają zatrutego jedzenia.

Zmarli. W Helenenthal pod Wiedniem umarł generał Weckbecker, teść prezydenta sądu lwowskiego, dra Tchórznickiego. — W Lubieniu zmarł Władysław Kostecki, urzędnik Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie. — W Rzeszowie zmarła Helena z Łuczków Kunitzowa, żona emer. kapitana obrony krajowej, w 38 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16 w poł. + 22. Bar. 762. Spada. Pogodnie.

Afisz prowincyonalnego teatrzyku.

Ta nowa sztuka była dotychczas grywana tylko na *wielkich* scenach, bo główny bohater w drugim akcie je *prawdziwy* pasztet.

„NB. Można oglądać pasztet podczas pauzy w ubieralni za kulisami“.

Zysk czy strata?

— Jakoś moja odmowa zdaje się pana nie bardzo zasmucać.

— Otwarcie powiedziawszy: tak jest. Zrobiłem bowiem zakład o pudełko cygar, że pani mi dasz odkosza.

Sumienna.

Nowa bona, wracająca bez tchu z dwojgiem dzieci z przechadzki:

— Wielmożna pani powierzyła mi dwoje, czy troje dzieci?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. W sobotę „Trójka hultajska“. W niedzielę „Piękna z N. Jorku“.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W sobotę 1 sierpnia po raz 2gi „Ni-touche,“ operetka; występ Adolfiny Zimajer. — W niedzielę popołudniu „Gałganiarz paryski,“ sztuka w 10 obrazach F. Pyata; wieczorem „Królowa przedmieścia,“ wodewil w 5 aktach Krumłowskiego; występ A. Zimajer. — We wtorek „Okrężne,“ kom. w 2 a. ze śpiewami Korzeniowskiego i „Węglarze,“ operetka w 1 a. Eoste; występ A. Zimajer.

Cyrk. Dziś w piątek wieczór nowości. Looping the loop, jazda po pętlicy w zabójczem kole. Nowa wielka sensacya 20 wieku, wykonana p zez Amerykanina światowej sławy mr. Bromsa. Produkował się on w Londynie w pałacu kryształowym 300 razy. Mr. Broms ofiarowuje 10.000 koron temu, kto taką jazdę wykona. Występ wszystkich artystów i artystek.

Colosseum w pasażu Hermanów. Codziennie o godz. 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie, w niedzielę dwa przedstawienia, w ogrodzie, a w razie niepogody w sali przy stolikach na wzór teatru Ronachera. Obecnie zapasy damskie; 10 najsilniejszych kobiet świata i dziewięć różnych atrakcyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 lipca.

(Z). W ministerstwie kolejowem odbywa się właśnie bardzo ważna ankieta w sprawie reformy taryf kolejowych dla przewozu cukru. W sprawie tej interesowany jest w wysokim stopniu także nasz krajowy przemysł cukrowy, dotychczas bowiem przyznawały koleje fabrykom morawskim i szląskim tak znaczne refakcye taryfowe przy przewozie cukru do Galicyi, że bez kartelu nie mogłaby przeworska fabryka wytrzymać z niemi konkurencyi. Owóż te refakcye mają być zniesione, a z łona ankiety wyszedł wniosek ustanowienia jednolitej taryfy dla przewozu cukru, wynoszącej $1^{6}/_{10}$ halerzy od 1000 kilogramów i jednego kilometra.

Taryfa taka zabezpieczy przynajmniej jako tako przemysł krajowy przed konkurencyą w samej Galicyi, natomiast pod względem eksportu zawsze będą fabryki zachodnie w nieskończenie korzystniejszej pozycyi, niż galicyjskie i bukowińskie. Dla tego też reprezentanci Galicyi pp. Chodkiewicz i Gosiewski postawili wniosek, ażeby dla transportu cukru z Galicyi i Bukowiny do Tryestu, Szwajcaryi i do portów nadłabskich zrobiono tę ulgę, by pobierano od nich maksymalną taryfę tylko za 1000 kilometrów. Oczywiście fabrykanci czescy i morawscy sprzeciwiają się temu.

Wiadomości o wczorajszych awanturach w Sejmie peszteńskim przyjęte zostały przez giełdę dosyć obojętnie. Przemysł automobilowy jakoś ani rusz nie może rozwinąć się w Austryi. Założona pod patronatem Länderbanku fabryka automobilów w Leesdorf musi likwidować i na 6 sierpnia zwołano zgromadzenie jej akcyonaryuszy celem uchwalenia likwidacyi. Kapitał akcyjny tego przedsiębiorstwa, wynoszący $1^{1}/_{2}$ miliona koron, uważać można w całości za stracony.

Z Paryża donoszą, że już w ciągu sierpnia otwarte zostanie połączenie telefoniczne między Francyą a Anglią, co dla sfer giełdowych i handlowych będzie wielkiem ułatwieniem.

Loterya liczbowa we Włoszech przyniosła w roku ubiegłym państwu czystego dochodu 28,718.148 lir. Suma stawek wynosiła 68,963.980 lir; a wypłacone wygrane 34,080.703 lir. Jak wielką jest namiętność do gry w loteryę wśród ciemnych warstw ludności włoskiej, świadczy to, że w prowincyach południowych, gdzie poziom wykształcenia ludności jest bardzo niski, na każdą głowę wypada przeciętnie 11 lir rocznie stawki loteryjnej, w północnych zaś prowincyach z ludnością więcej oświeconą przeciętna suma stawki na jednego mieszkańca wynosi tylko od $^{1}/_{4}$ lira do 4 lir.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 661·50, węg. Zakł. kredyt. 730·50, Anglobanku 273·00, Unionbanku 525·00, Landerbanku 409·00, Bankvereinu 479·00, Bodencredit 907·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 668·00, Lombardy 82·00, Kol. Elbethal 423·00, Północnej 5390, Czerniowieckiej 575·50, Alpiny 366·00, Rima Muranyi 455·00, Praskiego Tow. żel. 1610, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniowe 361·50, Oblig. węg. indemniz. 98·75, Renta majowa 100·30, Austr. renta koronowa 100·60, Węgier. renta koronowa 99·10, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku krajow. 102·12, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% Poż. m. Lwowa 96·45, Losy turec. 121·75, Marki 117·30, Ruble 252·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Rzym 31 lipca. W kaplicy Sykstyńskiej wszystko przygotowano już do konklawe. Wzniesiono 64 tronów o fioletowem obiciu, tylko fotel przeznaczony dla kardynała kamerlenga Oreglii jest obity zielonym pluszem.

Donoszą, że Papież Leon XIII przed sześciu laty na życzenie hr. Soderini polecił mu napisanie historyi pontyfikatu jego. Historya ta pojawi się dopiero w rok po śmierci Papieża, a ułożona jest jedynie na podstawie dokumentów, które zmarły Papież oddał Soderiniemu do dyspozycyi. Papież nie chcąc wpływać na niezależność zdań Soderiniego, nigdy nie chciał zaglądać do już gotowych części tego dzieła.

W kaplicy Sykstyńskiej odbyło się ostatnie wielkie nabożeństwo żałobne, wczoraj w obecności 54 kardynałów, dyplomatów i licznych gości. Msgr. Galli wygłosił oracyę *pro pontifice defuncto*.

Petersburg 31 lipca. Przyboczny adjutant ks. Oboleński wyjechał w okolice nad Wisłą, najbardziej przez powódź zniszczone, aby rozdzielić między powodzian dar cara, 200.000 rubli.

Odesa 31 lipca, Ruch tramwaju na wszystkich liniach zupełnie ustał wskutek strejku motorowych i koduktorów. Panuje spokój.

Baku 31 lipca. Onegdaj wybuchł w kopalniach nafty ponownie pożar; spaliło się 22 szybów.

Paryż 31 lipca. Policya poprawcza zasądziła wczoraj 13 Redemptorystów i 15 Maryanistów na grzywny po 16 franków za naruszenie ustawy kongregacyjnej. Gdy zasądzeni opuszczali gmach sądowy, grupa kobiet witała ich owacyjnie i wręczyła im kwiaty. Policya je rozproszyła.

Xiędza Lebon z zakonu Maryanistów aresztowano pod zarzutem, że zniszczył dokumenta podczas rewizyi w jego mieszkaniu.

Petersburg 31 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza ukaz, ustanawiający osobny komitet dla spraw kredytu ziemskiego. Członkami komitetu są ministrowie skarbu, spraw wewnętrznych i rolnictwa, oraz osoby, wyznaczone przez cara. Przedmiotem obrad komitetu będzie działalność instytucyj kredytowych ziemskich. Komitet będzie badał roczne sprawozdania banków i zastanawiał się nad kwestyą ułatwiania kredytu.

Grinsby 31 lipca. Wielkie magazyny w tutejszym porcie spłonęły. Szkoda wynosi przeszło 20.000 funtów szterlingów.

Petersburg 31 lipca. Do rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donoszą z Tyflisu dnia 28 bm.: Na stacyi Michajłowo o 112 wiorst od Tyflisu na linii Tyflis-Batum robotnicy zaprzestali pracy i zatrzymali pociąg towarowy. Wezwania władz kolejowych, policyi i komendanta wojska, aby manifestanci się rozeszli, pozostały bez skutku. Gdy robotnicy chcieli zatrzymać drugi pociąg, wyruszył przeciw nim oddział z 40 żołnierzy złożony. Tłum obrzucił go kamieniami i nawet strzelano z tłumu z rewolwerów. Wówczas komendant oddziału kazał dać ognia. 10 robotników padło trupem, a 18 było rannych. Następnie zapanował spokój i komunikacyę kolejową przywrócono.

Ischl 31 lipca. Przybył tu węgierski minister skarbu Lukacs. Wczoraj przybył też ks. Jerzy bawarski.

Oficerowie, przybyli jako deputacya 11 pułku dragonów, noszącego imię Cesarza, byli jako goście Cesarza wczoraj w teatrze, a następnie na obiedzie u Cesarza, na który przybył także ks. bawarski. Dla podoficerów tego pułku podano na rozkaz Cesarza obiad w hotelu „Zum bairischen Hof“.

Opawa 31 lipca. Prezydent rządu krajowego oglądał we środę szkody, wyrządzone w dolinach rzek Złotej Oprawy i Petersbachu. Wszystkie gminy przedstawiają obraz strasznego spustoszenia. Wiele domów zawaliło się, ulice zniszczone. Zasiewy doszczętnie zniszczone, tak samo ogrody. Nędza wśród ludności straszliwa. Szkodę obliczają na kilka milionów koron.

Budapeszt 31 lipca. W akcyjnej fabryce wagonów do wypożyczania w Hatvan wybuchł pożar. 20 wagonów drzewa i wielkie zapasy w magazynach i warsztatach spłonęły. Pożar trwa dalej. Szkoda bardzo znaczna.

Budapeszt 31 lipca. Robotnicy w Aninie uchwalili jednogłośnie rozpocząć natychmiast strejk, ponieważ dyrekcya nie przychyliła się do ich żądań. Strejkuje 3500 robotników. Spokoju nie zakłócono.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 31 lipca. Między stacyami Nowym Sączem a Marcinkowicami, dziś w nocy pomiędzy godz. 11 a 12, dziesięć wozów puszczonych samopas wpadło na pociąg osobowy i strzaskało 2 wozy. Trzy osoby ciężko, a 13 lekko skaleczonych. Z ciężko rannych konduktora Malinowskiego pomieszczono w szpitalu w Nowym Sączu. Na miejsce wypadku wyjechała komisya z Krakowa.

Budapeszt 31 lipca. Dzisiejsze posiedzenie sejmu węgierskiego otworzył wiceprezydent Tallian. Sekretarz hr. Koloman Esterhazy odczytał protokół z ostatniego posiedzenia. Opozycya woła, aby czytał wyraźnie. Esterhazy odczytuje więc każde słowo głośno i dobitnie. Posłowie Polonyi, Lengyel i Nessi udają się do sekretarza, by kontrolować czytanie protokołu. Wtem wchodzi do sali Franciszek Kossuth, który wrócił z urlopu.

Partya niezawisłości wita go głośnymi okrzykami „Eljen“. Po odczytaniu protokołu poseł Bela Barabasz wytyka rozmaite błędy w protokole i protestuje przeciw kilku ustępom, szczególnie przeciw ustępowi, dotyczącemu wniosku prezydenta ministrów o postawieniu na porządku dziennym dyskusyi nad prowizoryum budżetowem, wreszcie przeciw ustępowi co do naruszenia godności przewodniczącego Izby. Mowę Barabasza przerywały ciągle okrzyki ze strony obstrukcyonistów, którym odpowiadali posłowie z prawicy.

Tyflis 31 lipca. Od kilku dni strejkują tu pomocnicy handlowi, rzeźnicy i zecerzy gruzińskiego Towarzystwa nakładowego. Do strejku przyłączyli się zecerzy innych firm. Przez 3 dni nie wyszła żadna gazeta z wyjątkiem dziennika urzędowego *Kawkaz*. Wczoraj podjęto pracę na nowo. Dnia 27 bm. rozpoczęli strejk także konduktorzy i woźnicy tramwaju. Przerwaną komunikacyę przywróciły władze kolejowe, bo powołały żołnierzy do roboty. Także robotnicy kolejowi zaprzestali pracy, ruch kolejowy jednak nie ustał. Dworzec obsadzono wojskiem. Kelnerzy podjęli na nowo pracę po porozumieniu się ze swoimi pracodawcami. Podczas strejku przyszło do małych starć. Obecnie zapanował spokój.

Rzym 31 lipca. *Giornale d'Italia* donosi: Na jednej z ostatnich kongregacyj kardynałów odczytano pismo Papieża Leona XIII, odnoszące się do konstytucyi przyszłego konklave. Konstytucya ta, napisana w r. 1882 w języku łacińskim, zaczyna się od słów: Praedecessores nostri (nasi poprzednicy). Papież przypomina przedewszystkiem konstytucyę konklaw dawniejszych papieży, szczególnie Piusa IX. Ubolewa następnie nad sytuacyą Stolicy św. pod panowaniem wrogiego rządu. Papież poleca kardynałom w 10 dni po jego śmierci przystąpić do wyboru nowego Papieża i radzi im konklawe odbyć w Rzymie, chyba gdyby im nie dano rękojmii zupełnej wolności. Dalej upomina kardynałów, aby starali się utrzymać nietknięte prawa Stolicy św. i przy wyborze Papieża nie kierowali się sympatyą osobistą, lecz tylko myślą o dobru Kościoła. Następują artykuły, które zawierają przepisy, dotyczące bezkrólewia papieskiego. Pismo to doręczono w odpisie każdemu kardynałowi z zastrzeżeniem, aby zachowali ścisłą tajemnicę co do treści konstytucyi o konklawe.

Odessa 31 lipca. Robotnicy rozmaitych fabryk tutejszych zawiesili robotę.

Londyn 31 lipca. W Izbie gmin w dyskusyi nad budżetem kolonij wywodził Chamberlain, że sytuacya w południowej Afryce sprawia trudności, ponieważ pomiędzy samymi Boerami i ich stronnictwami panuje naprężony stosunek. Minister sądzi, że uda się te trudności pokonać, w przeciwnym razie rząd będzie musiał użyć przemocy. Do ostatniego listu z zażaleniami Bothy minister nie przywiązuje żadnego znaczenia. List ten osłabił tylko wpływ Bothy. W końcu zawiadomił Chamberlain, że odkryto w Afryce południowej nowe obfite kopalnie dyamentów. — Następnie etat kolonii przyjęto.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 31 lipca. G. Finkeisen z Warszawy. K. Osiecimski z Pleszowa. Hr. J. Męciński i hr. W. Raciborowski z Podola ros. F. Ernst i O. Krohn z Hamburga. Hr. Wł. Dzieduszycki z Jezupola. J. Minderlein i J. Pohl z Budapesztu. Dr. E. Petruchow z Rosyi. Dr. B. Kader i dr. M. Burdygan z Krakowa. W. Bauknecht z Kamionki. Por. E. Szemzo z Tarnopola. E. Wolff z Berlina.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 31 lipca. R. Janicki z Berezowicy. E. Wojakowski ze Stanisławowa. A. Wybranowscy z Czupernosowa. E. Suchardowie z Radymna. J. Sokołowski z Łukawca. S. Konasiewicze z Medenic. B. Cieńscy z Łoszniowa. S. Zajączkowski z Dobromila. E. Porczyński z Petersburga. Z. Łypaczewski z Hrusiatycz. W. Gałuszka z Krakowa. E. Obertyńscy z Nowosiółki. F. Janowscy z Rożniatowa. A. Madejewski z Podhorodyszcza. R. hr. Scipio z Łopuszki. A. Taller z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 lipca. J. Strzetelski z Warszawy. B. Topolnicki z Chyrowa. Dr. A. Raszyński z Nossowa. J. Lewicki z Buczacza. K. Baumann z Krynicy. A. Lubański z Warszawy. Fr. v. Heinberger, H. Loewy i F. Weber z Wiednia. S. Stankowski z Wołynia. J. Sohnann z Podwerbiec. Ch. Winkler z Frankfurtu.

Wiedeń 30 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 288.—
„ „ „ „ z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 277.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 278.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 86.60
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 122. –

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 000.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 171.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.60, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 453.—.

Wiedeń 31 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·55 (spokojnie). Spirytus 41·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 31 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 31 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·62. Mąka („Fleur de Paris“) 32·05.

Frankfurt 31 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 31 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·26—7·27; żyto na październik 6·12—6·13, owies na październik 5·25—5·27; kukurudza na lipiec 0·00—0·00, na sierpień 6·09—6·10, na wrzesień 6·12—6·13, na maj 1904 4·90—4·91. Rzepak na sierpień 11·30—11·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 31 lipca.

Marki 117.37, renta majowa 100.30, węgierska renta koronowa 99.05, akcye: austr. zakł. kredyt. 660.50, węg. zakł. kred. 730.50, anglobanku 273.50, unionbanku 525.00, bankvereinu 479.50, länderbanku 409 25, kolei państw. 667.25, lombardy 81.50, akcye kolei Elbethal 424·00, fabryki broni —.—, tytoniowe 361.50, alpiny 365.50, Rima Muranyi 456 00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 122·75, ruble 252.50. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 31 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535 00 do 545 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do — — Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 0·0 — do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic. 5 proc los. w 50 lat. z 10 proc prem. 111·25 do 000.00 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97 80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9 ·50 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 98 55 do 99·25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99 50 Pożyczki kraj z roku 1873 $4^{1}/_{2}$ proc, —. do — —. 4 proc z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 30 do 00.00, $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 50. Sto marek 117.[illegible]0 do 117 80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2 30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7 35, 5.06, 10 02*.
Z Tarnopola: 3.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1 40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8 10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9 25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8 15 (od 17|5), 8 14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4 35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 3 25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2 04**, 6 43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6 40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1 14 (od 17 5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17 5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1 6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Psychologia miliarderów

przez

Cezara Lombroso.

Na pierwszy rzut oka ma się skłonność przypuszczać, że psychologiczny świat miliarderów jest zupełnie odrębnym dla siebie światem, z cudownemi siłami, których brak wszystkim innym ludziom; gdy się jednak ten świat lepiej z blizka obejrzy, gdy się zbada jego życie i początek, nabiera się przeświadczenia, że miliarderzy nie mają w sobie nic prawdziwie specyalnego, chyba grunt, z którego wyszli, albo na który przesadzeni zostali, jeśli ich miejsce urodzenia było przypadkiem inne, jak u Vanderbildta, który pochodzi z Holandyi, Carnegiego, Phippsa, Benneta, którzy urodzili się w Anglii, Girarda wreszcie, którego rodzice mieszkali w Bordeaux. Gruntem tym jest Ameryka północna, ku której zdąża cały świat z rękami i kapitałami, gdzie bogactwa najszybciej powstawały w przeciągu kilku zaledwie lat, gdzie jest największy pobyt i zużycie, gdzie zatem człowiek o wielkim rozsądku potrzebuje tylko siać, aby zyskać plon sto razy większy niż w innym kraju; podobny jest w tem do owego szczęśliwego rolnika, który uprawia po raz pierwszy zaledwie osuszone dno morskie.

Amerykański miliarder byłby tylko milionerem we Francyi, a bogatym człowiekiem we Włoszech lub w Szwajcaryi.

I. *Fizyczne warunki.* Zaczynając psychologię miliarderów od fizycznych warunków, nie znajduję w nich żadnej z odrębnych, poza przeciętność wykraczających, oznak geniuszu. Mają przeważnie wysokie czworokątne czoła, bujne włosy, silnie rozwiniętą dolną szczękę, co oznacza wielką energię woli; tak jest u Rockefellera, Goulda, Gatesa, Vanderbildta, Sage'a i Morgana. Tylko wyjątkowo niektórzy z nich łysieją przedwcześnie (Keene, Morgan, Carnegie); mało który z nich ma właściwe geniuszom oznaki degeneracyi, z wyjątkiem małego wzrostu, który jest dość częsty; Moris jest o trzy palce wzrostem niższy od swojej żony, G. Vanderbildt o jeden palec, Baring o dwa i pół, Gould o dwa — od swoich towarzyszek życia. Większość ich posiada harmonijne piękne rysy twarzy: Hill, Keene, Sage, Stillman, Griscom. Jeden z nich słynie nawet jako piękny mężczyzna: Kruger. Żony ich są po większej części bardzo piękne. Wyjątek ich stanowi „królowa bydła", pani King, która ma zupełnie męską twarz. Faktem jest, że miliarderowie płodzą dzieci słabe fizycznie i duchowo; to mi jednak nie wystarcza, aby z tego wyprowadzać wniosek ogólnego rysu degeneracyi u ojców, bo tłómaczy się to chronicznem ich zmęczeniem i izolowaniem dzieci, o czem będę miał sposobność mówić z okazyi ceremoniału wychowawczego.

II. *Psychologia.* Nawet zupełnie specyalne dary umysłowe miliarderów spotykamy także u ludzi o wielkim rozsądku, u wybujałych typów człowieka przeciętnego; nie ma u nich darów umysłowych, właściwych wyjątkowemu typowi geniusza. Te szczególne dary — wyliczam je za słynnem „Evangelium" Carnegiego, który ma prawo o tem mówić, bo jest żywym dowodem prawdy tego, co twierdzi — są następujące: szybkie przeniknięcie prawdziwej wartości interesu i szybkie postanowienie przeprowadzenia go; kompletna duchowa równowaga; oszczędność, która prawie dochodzi do skąpstwa; drobiazgowa znajomość wszystkich szczegółów gałęzi przemysłu, na której się robi majątek, znajomość, uzyskana przez wczesną dojrzałość umysłową i długoletnie skoncentrowanie myśli na jeden przedmiot; wreszcie niezmordowana cierpliwość i wytrwałość. Nadewszystko znamiennym rysem miliarderów jest brak wykształcenia. Tych wszystkich właściwości nie ma nerwowa, zuchwała, narzucająca się genialność, zdolna do obejmowania szerokich widnokręgów, ale skłonna do wielu także błędów, a przedewszystkiem cierpiąca na ustawiczną niepewność. Geniusz miliarderów z precyzyą, pewnością i szybkością dochodzi do celu, jak pocisk, rzucony przez zręcznego strzelca z udoskonalonej broni.

„Człowiek — cytuję znowu Carnegiego „Evangelię bogactwa" — który ma być miliarderem, nie uważa żadnej karyery, ani żadnego zajęcia za zbyt trudne, zbyt uciążliwe. Jest niezmordowanym (Carnegie sam pracował 18 godzin dziennie); już jako młody chłopiec zwraca na siebie uwagę przełożonych, zapobiegając szkodliwemu projektowi, udoskonalając narzędzie, wynajdując nową metodę pracy, umiejąc trafić do klienta, który nalega na natychmiastową zapłatę, a od którego chce się uzyskać małą zwłokę, albo znajdując weksel, o którego terminie zapomniano." Do tego wszystkiego wystarcza zwinny, zawsze będący na pogotowiu rozsądek.

Jeśli mimo tego miliarderzy są geniuszami (a niepodobna zaprzeczyć genialności takiemu Carnegiemu, Vanderbildtowi, Gouldowi i Youngowi) — to rodzaj tego geniuszu jest podobny raczej do geniuszu wojskowego; jest to geniusz czynu, nigdy jednak w znaczeniu literackiem i artystycznem. Objawiają swój geniusz w sposobie, w jaki umieją zdobywać dokładne informacye o niespodziewanych wypadkach: o nieurodzajach, trzęsieniach ziemi albo wylewach, których skutki umieją obrócić na swoją korzyść; w wyborze ludzi, którzy im najlepiej będą umieli służyć i którzy przez swoją dokładność, szybkość i nieubłaganie najlepiej mogą poprzeć i wykonać ich plany.

III. *Wczesna dojrzałość.* Jedną z właściwości wspólnych pomiędzy miliarderem a geniuszem jest wczesna dojrzałość, tak, że karyera miliardera zaczyna się właściwie już w jego latach dziecinnych. Stefan Girard mając lat 10 był chłopcem okrętowym; Gordon Bennet mając lat 15 był dyspozytorem drukarni; Gould mając lat dwanaście otrzymał na wyprawę z domu jedno ubranie i 2 szylingi, a ukończywszy lat 15 był współwłaścicielem warsztatów okrętowych (Varigny w *Revue des deux mondes* 1888); Knight mając lat 8 pracował w przędzalni, Carnegie w 12 roku życia zaczął zarabiać tygodniowo 1 dolara 20 centów w fabryce bawełny. Dziś jeszcze twierdzi, że większą rozkosz przynosiła mu ta szczupła płaca, niż teraz miliony. „Mały chłopiec odniósł zwycięztwo — pisze — bez kapitału, bez protekcyi, bez wykształcenia, — podczas gdy niejeden mąż uwieńczony wawrzynem wiedzy, szczęśliwy jest, gdy pozostaje w służbie u innych, którzy mu powierzają miejsce wymagające zaufania". Wczesna dojrzałość jest nietylko wspólną oznaką geniuszu i wielkiego rozumu (Petrarka okazywał geniusz już w 14 roku życia, T. Young w 8-ym, Segantini, Guerazzi w 12-ym, Ruskin w 15-ym); ona umożliwia człowiekowi ambitnemu bardzo wczesne zapoznanie się z przemysłową techniką; to też wszędzie przemysłowcy przekładają po nad innych takich robotników, o których można powiedzieć, że się urodzili w fabryce. Trzeba także uwzględnić, że ludzie, którzy jako dzieci zaczynają wtajemniczać się w bieg interesów przemysłowych i handlowych, zyskują ogromnie wiele czasu przed wszystkimi innymi, a w szczególności przed tymi, którzy muszą składać egzaminy uniwersyteckie. To daje im sposobność szczęśliwego wyzyskania pomyślnej chwili, którą inni z konieczności zaniedbują.

IV. *Niedostateczne wykształcenie.* Charakterystyczną właściwością, która stanowi jaskrawe przeciwieństwo z tem, co stanowi cechę przynajmniej literackich i naukowych geniuszów, jest kompletny brak wykształcenia miliarderów. Większość ich pochodzi z rodzin robotniczych, albo chłopskich, a także nieliczne wyjątki, które mają wyższe wykształcenie, jak Clarke, z zawodu technik i Hill, który się przygotowywał do stanu duchownego, zaniechali zupełnie kształcenia się, poświęcając się nowej karyerze życia; zrozumieli, że to wykształcenie może być im tylko przeszkodą.

Vanderbilt (podobnie zresztą jak Garibaldi) pisał nieortograficznie, jak anafabeta: Trezza i miliarder Carentini nie umieli nawet pisać. „Bardzo rzadko — pisze Carnegie — ludzie, którzy zyskali sławę w naukach, mają powodzenie w interesach". Łatwo to zrozumieć, bo brak wykształcenia nie przeszkadza nikomu w zakresie swojej własnej pracy posiadać gruntownych wiadomości, które ciągle jeszcze pomnaża. Wysokie ogólne wykształcenie stanowi rodzaj przeciwwagi dla energii, a jeśli uczony nie zawsze musi cierpieć na *abulię* (brak woli), to w każdym razie jest chwiejny i niepewny w postanowieniach, jak naprzykład Renan, który nie mógł się zdecydować na szybkie wskakiwanie do tramwaju, tak, iż paryscy konduktorowie przyzwyczaili się już nie zwracać uwagi na znaki, jakie im dawał na zatrzymanie tramwaju, albo Beccaria, który zaledwie przybywszy do Paryża, już z powrotem chciał wracać do Medyolanu (Lombroso: „Uomo di genio" VI, str. 76).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.